Nr. 191. **We Lwowie Sroda dnia 12 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Walka rasowa.

Lwów 11 lipca.

Chcąc należycie ocenić doniosłość i następstwa działalności komisji kolonizacyjnej pruskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich, trzeba działalność tę rozgatunkować. Drogę tę wskazują nam Niemcy sami: jedni bowiem biorą w rachubę akcję komisji kolonizacyjnej ze strony ekonomicznej, drudzy ze strony politycznej; inni z punku widzenia interesów wyznaniowych odnośnie narodowych, hakatyści wreszcie podsuwają jej, acz nieszczerze, względy kulturno-cywilizacyjne.

My nie rozróżniamy tak ściśle, dlatego w wyobrażeniach naszych powstaje chaos, nie umiemy orjentować się, gdy wypadnie zdać sobie sprawę z położenia i — „*last not least*" — dlatego też, przeciwdziałając komisji kolonizacyjnej, nie wyzyskujemy dostatecznie jej stron słabych. Komisja kolonizacyjna wyrządza wielką szkodę katolicyzmowi. Na kilkanaście tuzinów zborów protestanckich, pobudowała komisja kolonizacyjna w ciągu lat trzynastu zaledwie dwie świątynie katolickie; na kilkaset rodzin niemiecko-protestanckich, sprowadzonych w okolice rdzennie katolickie, osadziła komisja zaledwie kilkanaście rodzin katolicko-niemieckich.

Gdyby centrum niemiecko-katolickie mniej było zakażone szowinizmem narodowym, gdyby było stronnictwem naprawdę katolickiem, rzuciłby powinno cały swój wpływ na szalę, zająć stanowisko opozycji „*quand même*," póki nie zmusiłoby rządu pruskiego do zwinięcia instytucji, tak wrogiej katolicyzmowi. Właśnie stosunki szkolne są najjaskrawszą ilustracją religijnej propagandy, uprawianej przez komisję kolonizacyjną. Na 100 szkół protestanckich przypada 7 szkół katolickich, a szkoły wznoszone przez komisję, kosztują przecietnie 8.500 marek.

Tylko komisji kolonizacyjnej mamy do zawdzięczenia, że statystyka szkolnictwa pruskiego z r. 1896 przedstawia się, jak niżej: założono ogółem 827 szkół nowych, do których uczęszczało 12 655 dzieci; w tem było 632 szkół protestanckich, 104 żydowskich i tylko 91 katolickich; do szkół protestanckich uczęszczało przeciętnie 15 dzieci.

Statystyka opiewa dalej, że do 64 szkół (naturalnie katolickich) nowych uczęszczało przeciętnie 150 dzieci, ogółem zaś było 17.165 przepełnionych szkół, do których uczęszczało dzieci 1,319 525.

Najbardziej rzucają się w oczy szkody, wyrządzone przez kolonizację na polu politycznem. Okręgi wyborcze, jak: gnieźnieński, witkowski, szamotulski, wągrowiecki, szubiński, do niedawna uchodzące za nasze twierdze niezdobyte, dziś należą do straconych lub niepewnych.

Szkody naszej nie równoważy oczywiście okoliczność, że komisja nie na długo będzie miała pociechę z kolonistów: przybysze ci już dzisiaj mało okazują skłonności do głosowania na rządowców.

„Minusom" naszym na polu polityczno-narodowem przeciwstawić możemy niemal wyłączne „plusy" w dziedzinie walki ekonomicznej, a więcej jeszcze kulturalno-rasowej.

Miljony hektarów ziemi naszej, wykupione przez komisję kolonizacyjną, są tylko stratą w znaczeniu materjalnem.

Otrzymawszy ziemię pól-darmo, mając zapewnione rozliczne ulgi, koloniści szybko pozbywają się najkardynalniejszej cnoty niemieckiej: pracowitości. Na tę demoralizację kolonistów niemieckich skarży się gorzko Fink, sprawozdawca dziennika „Post". w pamflecie swoim, przepełnionym potwarzami na Polaków, „Aus der Ostmark". Jakoż rozkład wewnętrzny w koloniach coraz większe przybiera rozmiary: pijaństwo, próżniactwo, nieznane dawniej w okolicach polskich występki i zbrodnie, szerzą się w koloniach. Oszczędni chłopi niemieccy stają się utracjuszami.

A chłop nasz, robotnik, włościanin, rzemieślnik — jakież ten zajmuje stanowisko wobec dzieł komisji kolonizacyjnej? Oto z jednej strony pilnie podpatruje melioracje, zaprowadzane w w majątkach komisji kolonizacyjnej, przekonywa się, że ulepszenia, które — podejmowane przez dziedziców polskich — uważał za „pańską fantazję" i praktyczni Niemcy poczytują za niezbędne; z drugiej strony, sąsiedzi-koloniści przypominają mu codziennie, że jemu nie wolno uczestniczyć w dobrodziejstwach komisji kolonizacyjnej jedynie dlatego, że on słowiańskiego szczepu dziecię. Poczucie krzywdy, świadomość plemienna i niechęć do Prusaków rosną w niższych warstwach naszych z dnia na dzień. A synowie włościańscy, których coraz to liczniejszy zastęp uczęszcza do wyższych zakładów naukowych, stają się — wracając na wakacje pod strzechy rodzinne, — pionierami oświaty i cywilizacji swojskiej. To też wśród twardej walki kulturalno-rasowej, odporność społeczeństwa pogłębia się niezaprzeczenie.

Wyodrębnić Galicję — czy też kraje południowo-słowiańskie?

Jak wiadomo, ogłoszony w Zielone święta narodowo polityczny program opozycyjnych stronnictw niemieckich, zawiera pomiędzy innymi postulatami także wyodrębnienie Galicji. Prasa niemiecka, zajęta wtedy wyłącznie przesileniem ugodowem, prawie milczeniem zbyła i ów program i zawarty w nim „prezent" dla naszego kraju. Prasa polska przeciwnie skrytykowała ów elaborat zjednoczonej opozycji, jak na to zasługiwał, a pomieszczoną w nim wzmiankę o wyłączeniu Galicji ze związku krajów, w radzie państwa reprezentowanych, oceniła również w słowach należytych. I na tem się skończyło. Teraz dopiero ni stąd ni zowąd ów plan wyodrębnienia Galicji odgrzała wrocławska *Schlesische Ztg.*, podając w dniu 5 bm. interwiew wiedeńskiego swego korespondenta z jakimś „politykiem mniej znanym, ale za to bardzo wpływowym". Zauważyć jeszcze musimy, że *Schlesische Ztg.* ma dobrze zasłużoną opinję organu namiętnie polakożerczego: dawniej była bardziej bismarkowską, jak sam Bismarck w stosunku do sprawy polskiej, a po śmierci ekskanclerza, zaciągnęła się w szeregi najgorliwszych szermierzy hakaty. Otóż korespondent tego sympatycznego pisma, interwiewując zapewne samego siebie co do rzeczonej kwestji wyodrębnienia naszego kraju, dochodzi do konkluzji, że to jest niemożebne i niepotrzebne. Posłuchajmy go zresztą na chwilę:

„Rozumiem fakt — powiada on u wstępu — iż lewica pozwoliła wciągnąć w swój program dawny dezyderat narodowców niemieckich z odosobnienia Galicji w organizmie państwowym austrjackim. Ale czy ten fakt był politycznym tj. czy realna polityka może go akceptować, o tem wątpię. Myśl odosobnienia Galicji pojawiła się po raz pierwszy w Wiedniu w r. 1848, gdzie ją Polacy z pomocą Węgrów propagowali. Znana rezolucja sejmu galicyjskiego z r. 1869 postawiła też podobny program. Podobieństwo to nie było wprawdzie formalne, istniało jednak w samej treści rzeczy. Po większej części program ten został urzeczywistniony za rządów gabinetu mieszczańskich niemieckich liberałów, za drugiego ministerstwa Auersperga — co prawda tylko o tyle, że autonomja sejmu galicyjskiego została rozszerzoną. Na mocy tego rozszerzenia może sejm galicyjski pewne sprawy załatwiać bez pytania kogokolwiek o zdanie — mimo to w podobnych sprawach, dotyczących innych krajów austrjackich, które to sprawy załatwia dla owych krajów rada państwa, nie zabroniono Polakom w radzie państwa głosować, choć w takich wypadkach Polacy decydują o sobie bez współudziału reprezentantów innych krajów austrjackich. Na tej to anomalji (!) głównie opiera się obecne wpływowe stanowisko Polaków. Otrzymali prawo głosu w sprawach, które Galicji nic nie obchodzą — mogli w Galicji wszystko polonizować i centralizować, a równocześnie głosili równouprawnienie bez granic w całej Austrji niegalicyjskiej i tym sposobem podminowali historyczne stanowisko niemczyzny. Mogli przecież łatwo popierać politykę równouprawnienia, bo rozszerzona autonomja sejmu galicyjskiego zabezpiecza ich przed zastosowaniem takiej polityki w Galicji.

Że to nie jest dobrze, rzecz jasna i taki stan rzeczy wyjaśnia, dlaczego narodowcy niemieccy wpadli na myśl odosobnienia Galicji, które to odosobnienie w swej istocie zmierza do odebrania posłom galicyjskim głosu w radzie państwa we wszystkich sprawach, nie będących wspólnemi zachodowi austrjackiemu i Galicji. Odosobnienie takie, jak można przypuszczać, doprowadziłoby do dosyć znacznej samoistności Galicji. Rozumowanie narodowców niemieckich jest następujące: odosobnienie Galicji wyemancypuje prawodawstwo zachodnio-austryjackie z pod wpływu polskiego i pozwoli Niemcom mieć do czynienia z tymi tylko Słowianami, którzy na austrjackim zachodzie mieszkają. Korzyść z tego musi przypaść Niemcom. W teorji może być takie rozumowanie słuszne, ale w praktyce idea ta wykazać musi jeden błąd, mianowicie nie jest możliwą do przeprowadzenia. Czyby zagranica, a mianowicie Niemcy i Rosja, były szczególnie uradowane takiem rozszerzeniem politycznej i administracyjnej samoistności Galicji — to pytanie zostawmy na razie nierozstrzygnięte. Natomiast znamy (?!) zapatrywanie cesarza na tę sprawę, a mianowi ie wiemy, że cesarz niechętnie słucha projektów jakichś eksperymentów z prawem państwowem. Niemniej pewną jest rzeczą, że Polacy dziś pod względem politycznym syci (?!) i wygodnie (?!) siedzący na obecnem swojem stanowisku, przeciw odosobnieniu Galicji broniliby się rękami i nogami. Jasną jest dalej rzeczą, że Czesi i Słoweńcy równie stanowczo sprzeciwiliby się wszelkiemu osłabieniu żywota słowiańskiego, który może być przeciwstawiony elementowi niemieckiemu. Nakoniec i konserwatyści z całej Austrji, chyba niełatwo zrzekliby się przymierza z wpływem polskiej szlachty, bo ten wpływ pomaga im w akcji na austrjackim zachodzie. Za czyjem tedy poparciem zamierzaliby Niemcy przeprowadzić odosobnienie Galicji? Czyżby wierzyli, że sami mają dość mocy do tego? Gdyby istotnie posiadali taką moc, toby w ogóle nie było potrzeba odosobnienia Galicji, bo mogliby i tak rządzić, jakby się im podobało".

Po takiem rozumowaniu proponuje ów anonimowy polityk, aby zamiast dążyć do urzeczywistnienia niewykonalnej mrzonki z Galicją, Niemcy postarali się o wyodrębnienie południowych krajów słowiańskich: Dalmacji, Pobrzeża i Krainy. Zdaniem jego cesarz zgodziłby się na to bez porównania łatwiej, — a Czesi, Polacy i konserwatyści niemieccy również nie stawialiby odnośnej zmianie konstytucji zbyt zasadniczej opozycji. — Stąd ów polityk przyszedł do takiej znajomości poglądów w łonie prawicy na kwestję, której do tej pory nikt nawet nie poruszył, szkoda się zastanawiać. Są to niewątpliwie własne jego kombinacje, które wskazują, że pomimo słot i chłodu jesiennego, panującego we Wiedniu, mózgi niektórych korespondentów zdradzają objawy letniej kanikuły...

Amerykańskie „zwycięstwo".

Z Chicago donoszą pod d. 25 czerwca: Publiczność amerykańska przestaje już wierzyć telegramom jenerała Otisa, głównego wodza armji amerykańskiej na wyspach Filipińskich, który regularnie, dzień w dzień, donosi o „wielkich zwycięstwach" armji amerykańskiej, o setkach Filipińczyków zabitych, ranionych, lub wziętych do niewoli. Gdyby to wszystko, co te telegramy głoszą, było prawdą, to dziś Amerykanie powinniby być panami całej wyspy Luzon, wyludnionej przez karabiny amerykańskie. Tymczasem, jak twierdzi jenerał King, który świeżo powrócił do Stanów Zjednoczonych z Manilli, Amerykanie są poprostu obleżeni przez Filipińczyków i zmuszeni do staczania bezustannych potyczek z nieprzyjacielem, który, nie przyjmując stanowczej bitwy w otwartem polu, ciągle ich alarmuje i szarpie.

Zdaniem jenerała Kinga, Tagalowie walczą z niesłychanym uporem i wytrwałością. Wyparci z jednego szeregu szańców, kryją się za następnym i strzelają, czyniąc w mierzeniu coraz lepsze postępy, lub znikają nagle z przed frontu wojsk amerykańskich, by się pojawić na skrzydłach, albo z tyłu armji, na terytorjum dopiero co zabranem. Jak widać z korespondencji Mc Cutcheon'a, specjalnego korespondenta dziennika *Chicago Record*, cały pochód Amerykanów na północ od Manilli był zupełnie bezowocny, albowiem armja amerykańska, będąc zmuszoną do rozstrzeliwania się na wszystkie strony, zdobywania każdego niemal kamienia, drzewa i potoku, nie mogła obsadzać garnizonami zabranych wsi i miasteczek, po każdem więc „wielkiem zwycięstwie" zmuszoną była albo cofać się, albo zwracać front i wykurzać Talagów z dżungli i pól ryżowych, które dopiero co opuścili. Tenże sam korespondent donosi, że cała okolica Manilli przedstawia widok olbrzymiego kretowiska. Filipińczycy budują szańce z wielką umiejętnością, korzystając znakomicie z najmniejszego punktu oparcia. Wspomniany już jenerał King, który walczył podczas wojny secesyjnej, opowiada, że roboty ziemne Filipińczyków przewyższają wszystko, co widział dotychczas.

Nie dziw więc, że 20,000 armja amerykańska, pod wpływem tej odporności i podzwrotnikowego klimatu, topnieje szybko. Dzisiejszy telegram chicagoskiej *Tribune*, przesłany via Hong-Kong, w Manili bowiem panuje ostra cenzura wojskowa, donosi, że 44% żołnierzy amerykańskich zapełnia szpitale i że wojska ochotnicze domagają się powrotu do kraju. Telegram ten wytłumaczył nam nareszcie, dlaczego w przeszłym tygodniu jenerał Otis zażądał, pomimo odnoszonych tak często „świetnych zwycięstw", aby mu przysłano jaknajprędzej 30.000 wojska. Zdaje się, że na tem się nie skończy, bo i na innych wyspach archipelagu krajowcy zaczynają podnosić głowę. Tak np. na wyspie Negros, z ludnością, o której przed kilkoma miesiącami pisano, że przyjęła Amerykanów z otwartemi rękoma, Tagalowie wystąpili zaczepnie, na wyspie Mindanao zajęli kilka fortec, opuszczonych przez wojska hiszpańskie, sułtan zaś wysp Sulu, leżących pomiędzy wyspami Borneo i Mindanao, zakupił w Singapore znaczne zapasy broni i amunicji, w zamiarze stawienia także oporu Amerykanom.

Wobec tego wszystkiego, administracja nasza *fait bonne mine au mauvais jeu* i, ukrywając starannie wszelkie drastyczniejsze wypadki, oraz szczegółowe wykazy zabitych i rannych, zapewnia że w bardzo krótkim czasie będzie *all right* i Filipińczycy zostaną wytępieni co do nogi, jeżeli zamilknie ta niesforna zgraja obywateli, która potęguje opór Tagalów, głosząc słowem i pismem, iż wojna na Filipinach jest przeciwną duchowi amerykańskiemu, że rząd, pod wpływem monopolistów, gwałci doktrynę Monroe'go, którą tak niedawno jeszcze stosował przy lada sposobności w polityce międzynarodowej, odnośnie do Stanów Zjednoczonych.

Przechodząc wczoraj przed księgarnią, w której oknach wystawione były pisma ilustrowane, spostrzegłem pod jednym z obrazków, przedstawiającym atak wojsk amerykańskich na szańce filipińskie, napis ołówkiem: „*We will stop Sleis bloody war in 1900!*" (Zakończymy tę krwawą wojnę w 1900 r.). Jestto widocznie groźba jakiegoś demokraty, który, przyglądając się obrazkowi, nie mógł wytrzymać, by nie wywnętrzyć swych uczuć. W 1900 r. odbędzie się wybór prezydenta. Kto wie, czy rzeczywiście naród nie odwróci się wtedy od obecnej republikańskiej administracji, pomimo zwycięsko przeprowadzonej przez nią wojny z Hiszpanją, jeżeli stosunki się nie polepszą, jeżeli wojna na Filipinach nie ustanie.

Tymczasem dzisiaj 5.000 wojska wsiada na parowce w San Francisco i rusza do Manilli, dzienniki zaś domagają się, by główny wódz armji amerykańskiej, jenerał Miles, ruszył tam także i objął naczelne dowództwo zamiast Otisa, który, jak widać, nie może dać sobie rady.

Wczoraj nadszedł od pułkownika Lippincott, naczelnego lekarza wojskowego na Filipinach, urzędowy raport o liczbie zabitych i rannych w ciągu marca. Zabitych było oficerów 6, żołnierzy 71. Zmarło wskutek ran oficerów 2, żołnierzy 14. Rany otrzymało oficerów 18, żołnierzy 588. Od chwili rozpoczęcia kampanji do 1 kwietnia było ranionych i zabitych 1.029 ludzi.

W liczbie poległych znajduje się dwóch naszych rodaków, a mianowicie: Jan Gołębiewski, kapral i Józef Grabowski, żołnierz z 4-go pułku kawalerji regularnej. Ciężko ranny leży w szpitalu w Manilli Paweł Ossowski z pułku ochotników Nebraski.

Na Kubańczykach zawiedli się także Amerykanie, myśleli bowiem, że obdarte wojsko kubańskie z ochotą zgodzi się na wszystkie stawiane mu warunki i złoży broń w zamian za 3.000 dolarów żołdu, który rząd Stanów Zjednoczonych obiecał wypłacić. Tymczasem żołnierze kubańscy nie spieszą jakoś po przypadające na każdego 75 dol. i proszą Amerykanów, aby jak najprędzej kraj ich opuścili, w przeciwnym bowiem razie... Co będzie w przeciwnym razie, Amerykanie przeczuwają, albowiem, gdy jenerał Otis zażądał na gwałt posiłków i powstało pytanie, skąd wziąć żołnierzy, by zadośćuczynić temu żądaniu, rada ministrów postanowiła raczej wezwać pod broń ochotników, niż tknąć choć jednego żołnierza z piętnastotysięcznego korpusu, zalogującego na Kubie. Jak powiadają pisma imperjalistyczne, Kubańczycy mają pod opieką tego korpusu nauczyć się przykładnego prowadzenia, wyćwiczyć się w samorządzie. Właściwie jednak chodzi o to, aby kapitał amerykański miał czas tak ująć w swoje ręce handel i przemysł wyspy, iżby jej mieszkańcy w stosowne chwili oświadczyli się dobrowolnie za przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych. I do tego przyjdzie, choć może nie bez oporu pewnej części Kubańczyków, tej mianowicie, która brała czynny udział w walce przeciwko rządowi hiszpańskiemu. Wielu z tych Kubańczyków dotychczas z bronią w ręku przebywa w obozach, urządzonych w głębi wyspy. Amerykanie nazywają ich dzisiaj „bandytami". Komentując tę nazwę, dzienniki kubańskie radzą Amerykanom, by wyspę opuścili, jeżeli chcą, by „bandy bandytów" istnieć przestały.

Kolonje żydowskie w Palestynie.

Z prób, przeprowadzonych obecnie w Palestynie, okazuje się najdowodniej, że żydzi nie posiadają zdolności na kolonizatorów. Nawet z pośród kolonistów żydowskich, którzy dzięki długoletnim sutym zasiłkom rozmaitych mecenasów i stowarzyszeń żydowskich, dożyli do pewnego dobrobytu, niechętnie zatrudniają robotników-współwyznawców, dając pierwszeństwo Arabom. Petersburskie czasopismo żydowskie „Woschod" wcale nie zaprzecza, że tak się dzieje, jednakże usiłuje tłumaczyć dziwny ten fakt. Mianowicie dowodzi, że Arab palestyński zadawala się zarobkiem dziennym w wysokości 6 i pół piastra (około 60 centów), w niektórych okolicach bierze nawet znacznie mniej, podczas gdy robotnikowi żydowskiemu potrzeba do egzystencji conajmniej 8 piastrów dziennie. A zatem każdy kolonista, któryby zatrudniał tylko dwóch współwyznawców, zniewolony byłby do niepotrzebnego wydatku około 80 reńskich rocznie. „Woschod" oświadcza wprost, że interes sprawy żydowskiej nie wymaga od kolonistów ofiar podobnych. Nawet najbogatsi żydzi rosyjscy rzadko poświęcają takie sumy na wsparcie kolonij palestyńskich. I tak np. w Odesie znalazło się zaledwie 4 członków towarzystwa dla wspierania kolonizacji ży-

---

(25,

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Prokurator odłożył książkę na bok, przeszedł do salonu i wyciągnął do gości po przyjacielsku obie ręce.

— Mój drogi wicehrabio i ty kuzynku, witam was serdecznie! Jakież szczęśliwe wiatry was tutaj przygnały?

— Chcemy pomówić z sędzią — rzekł Marenval poważnie.

— Ale nie będziecie przecież żądali, abym jak Jakób w „Skąpcu" zmienił ubranie — odparł z uśmiechem proknrator. — Chodźcie tutaj do gabinetu, tam wygodniej.

Zaprowadził ich do pokoju, z którego wyszedł przed chwilą i wskazując na dwa fotele, rzekł:

— Proszę, siadajcie! Czy popełniliście może jaką zbrodnię i widzę przed sobą dwóch winowajców?

— Nie, uspokój się pan — rzekł Tragomer — nie chcemy prosić pańskiej pomocy dla nas. Chodzi tutaj o pewnego nieszczęśliwego, dla którego mamy wielkie współczucie.

Prokurator spoważniał. Twarz inteligentna, okolona czarną brodą, z tu i ówdzie srebrzącymi się włosami, nabrała wyrazu zadumy.

— Słucham — rzekł.

— A więc, kochany przyjacielu, przedewszystkiem chciałbym się zapytać, czy w głównych punktach i wogóle przypominasz pan sobie jeszcze proces Jakóba de Fréneuse?

— Doskonale, przypominam sobie nawet wszystkie szczegóły. A wiecie dlaczego? Mój przyjaciel Frémart, który wówczas był przy rozprawie i miał zastępować miejsce starszego prokuratora, zasłabł na podagrę, a ja otrzymałem polecenie, abym dokładnie przejrzał akta, żebym mógł zastąpić Frémarta, gdyby ten do czasu procesu nie wyzdrowiał. Akta Jakóba de Fréneuse miałem zatem w ręku. Studjowałem je z tem większem zajęciem, że podobnie jak panowie wszyscy, spotykałem się z nim często w towarzystwach, a dla jego rodziny odczuwałem jak najgłębsze współczucie. Nie znałem go coprawda dostatecznie, aby oświadczyć, iż jestem niekompetentny, ale jednak dość dobrze, aby się zabrać z wielkim zapałem do wyjaśnienia tej strasznej historji. Nie miałem sposobności przemawiana — i byłem z tego bardzo zadowolony, gdyż byłoby dla mnie nadzwyczaj przykrem zadaniem wystąpić przeciwko temu młodemu człowiekowi, a jednak byłbym to musiał uczynić bez żadnego względu, gdyż byłem przekonany o jego winie.

— Ah! — zawołał Tragomer — znalazłeś pan zatem w aktach dowód na to?

— Jak najwyraźniejszy. Mimo zeznania oskarżonego samego, nie możnaby mieć dokładniejszego dowodu.

— A zatem sądzisz pan, że został sprawiedliwie zasądzony?

— W zupełności, inaczej sądzić nie mogę, a byłbym szaleńcem, gdybym panom powiedział coś przeciwnego. A muszę dodać, że Frémart, z którym mówiłem o tej sprawie, jest zupełnie tego samego zdania i jeneralny prokurator także. Tylko dzięki sentymentalności sędziów przysięgłych, dobremu zachowaniu się oskarżonego, jego zapewnieniom, że jest nie winnym, jego łzom, dzięki podziwu godnemu zachowaniu się jego matki i wreszcie dzięki uczciwości całej rodziny, przyjęto okoliczności łagodzące, które biedakowi uratowały życie. Bez tego byłby skazanym na śmierć. Trybunał był tak swego pewnym, że przyjąłby karę bez żadnych okoliczności łagodzących i głowa oskarżonego spadłaby pod nożem gilotyny.

— Ale dziś trybunał gorzkoby tego żałował — rzekł Tragomer — i to jest znowu usprawiedliwiony zarzut przeciwko karze śmierci, gdyż w tym wypadku sąd wysłałby niewinnego na szafot.

— No, no, Tragomerze — rzekł prokurator z pogardliwym uśmiechem — tylko bez podrażnienia! Bardzo to łatwo powiedzieć, że skazany jest niewinnym, ale trochę trudniej dowieść, że rzeczywiście tak jest.

— I to właśnie postanowiliśmy sobie z Marenvalem.

Piotr de Vésin spojrzał na swych gości ciekawie, a potem spoważniał i rzekł:

— Ah, ah! Wy obydwaj! Dwóch ludzi dystyngowanego świata, nie rozumiejących się wcale na procedurze sądowej, bez wątpienia szczerych i nie mających nic wspólnego z intrygą! Czy mogę się spytać, dlaczego powzięliście to postanowienie? W czyjem imieniu i z jakiego powodu?

— W imieniu ludzkości i w interesie sprawiedliwości — odparł Marenval z godnością.

Piotr de Vésin znał ludzi, znał w szczególności Marenvala. Uważał go zawsze za człowieka miernego umysłu, który prócz handlu zajmował się tylko niewielu rzeczami i chętniej samby zużył swój wielki majątek, niż oddał go do rozporządzenia dobrej sprawie i sam przez to zabłysnął. Widział, że odwrócił się od rodziny de Fréneuse i to właśnie w chwili, gdy powinien się był do niej zbliżyć. Wiarołomność byłego fabrykanta pierników nie spotęgowała wcale jego zdania o ludzkiej szlachetnoszi. Gdy go teraz usłyszał mówiącego tak stanowczo i szlachetnie, nastawił uszu. Musiały powstać poważne przyczyny i nowe przekonanie, gdyż inaczej Marenval nie mógłby przemawiać z taką stanowczością.

— Przypuszczasz pan zatem omyłkę prawną? — zapytał, spoglądając badawczo na swych gości.

— Nietylko przypuszczam, ale wierzę w to. Rodzina cała nie przestawała w to wierzyć, skazany nigdy nie przestał zapewniać, że jest niewinny.

— To tak zawsze, albo prawie zawsze. Musielibyśmy ciągle rewidować procesy, gdyby to zależało od życzeń rodziny i twierdzeń skazanego. Szczere wyznanie jest bardzo rzadkie, tak, żdziwicie się panowie bardzo, gdy wam powiem, że w sądzie zdarzają się wypadki bardzo szczególne i że mieliśmy oskarżonych, którzy się sami potępiali, a jednak nie byli winnymi; ale to są wyjątki, które — jak powiada gramatyka, — stwierdzają tylko regułę.

— Ale — odparł Tragomer — przyznasz pan przecie, że co najmniej jest rzeczą nadzwyczajną, jeżeli mężczyzna zostanie skazany za zabicie kobiety, ale kobieta żyje i cieszy się dobrem zdrowiem.

Tym razem niewiara sędziego wystąpiła na jaw w całej pełni. Z politowaniem wzruszył ramionami i rzekł łagodnie:

— Idźże pan! Nie wymyślaj pan romantycznych zawikłań. Jakże pan możesz posądzać starego, sprytnego sądownika, jakim ja jestem, abym uwierzył w to, że sędzia śledczy oddał prokuratorji, a ta znów sądowi przysięgłych człowieka, skoro zbrodnia w istocie nie została popełnioną? Zapominasz pan, że sam miałem w ręku akta i przesłuchanie oskarżonego, który nie przeczył, iż znajdował się wobec zwłok swej kochanki. Wszystko, wszystko miałem w ręku! Idź pan, idź — nie jesteśmy przecież dziećmi! Wydawaćby się mogło, że pan miewasz wizje!

— Tu można powiedzieć tylko jedno, a mianowicie, że Jakób de Fréneuse został skazany za to, iż zamordował Leę Péralli, a ta Lea Péralli jednak jeszcze żyje!

— A może ją pan widziałeś? — zapytał prokurator szyderczo.

— Rozmawiałem z nią nawet — odparł Tragomer poważnie.

— Oh. oh — rzekł Piotr de Vésin — i kiedyż to było?

— Mniej więcej przed trzema miesiącami.

— Gdzie?

— W San Francisco.

— I powiedziała panu, że jest Leą Péralli?

— Nie, ale jest nią na pewno. I dlaczegoż zadawałaby sobie tyle trudu, aby zmienić nazwisko, zmienić głos i nie mówić więcej po francusku, nadać włosom ich pierwotną barwę, lub też nosić perukę? A w końcu ta zgroza na mój widok, która ją popchnęła do ucieczki?... Tak, to była ona!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dowskiej w Palestynie, którzy ofiarowali po 80 zł., 3 członków warszawskich zdobyło się tylko na 30 rubli, 3 członków z Wilna złożyło po 25 rubli itd.

Szczególnie rozgoryczeni są koloniści na paryskiego Rotszylda, do którego piwnic dostarczali wina: skarżą się, że Rotszyld nie lubi płacić punktualnie, lecz każe czekać pięć do sześciu miesięcy. W następstwie tej niepunktualności zmuszeni są koloniści nabywać produkty na kredyt od handlarzy i opłacać towar o 45 do 70 prc. drożej. Kolonje żydowskie w Palestynie toczą, jak zaznacza „Woschod“ namiętne spory z powodu spraw religijnych. Gminy wyklinają się wzajemnie, obwołują herętykiem współwyznawcę, różniącego się nieco w wierzeniach.

„Woschod“ nawołuje żydów europejskich, aby położyli kres wstrętnym waśniom wyznaniowym w Palestynie.

Z za Atlantyku.

VIII. Na inne pole życia społecznego przechodząc, podkreślić wypada, że cały ruch muzyczny i artystyczny spoczywa w rękach niemieckich. Słynna, symfoniczna orkiestra bostońska, w której bracia Adamowscy tak wybitne zajmują stanowisko, przeważnie z Niemców złożona. Niedawno zmarły Antoni Seidl, były sekretarz Wagnera, dyrygował stale orkiestrą wielkiej opery w Nowym Yorku. Wamrosch Walter nadaje dziś ton w nowojorskim świecie muzycznym. Jedynie zdaje się Chicago posiada w Thomasie dyrygenta o krwi anglosaskiej.

Słowem Niemcy liczbą i zdolnościami zajmują stanowisko wybitne. Nic więc dziwnego, że mają swoje kluby i stowarzyszenia, że mają swoje, choć bardzo słabo rozwinięte, dziennikarstwo, że wreszcie wytworzyli swoje własne stronnictwo polityczne, z którem Amerykanie przy każdych wyborach poważnie się liczą. Głosy stronnictwa niemieckiego (German-American) są częstokroć języczkiem u wagi, zwłaszcza w mieście Nowym Yorku.

To też z cudzoziemców jedynie Karol Schurts, Niemiec, dostąpił tego zaszczytu, że za pierwszej prezydentury Cleveland'a był sekretarzem stanu.

Kto chce się napić dobrego piwa, niech szuka Niemców, kto zaś chce w Nowym Yorku dobrze zjeść i zakosztować wina, niech się uda do Francuzów, ci bowiem mają wiele dobrych i tanich restauracyj. Kolonja francuska bardzo wybitnego nie zajmuje miejsca. O marnym jej składzie łatwo przekonać się można poszedłszy na przykład na doroczny bal towarzystwa „*Mardi gras Association*“, gdzie zbiera się wcale niezajmujący komplet ludzi, mówiących zapewne po francusku, ale nie odznaczających się ani dystynkcją, ani gustem, ani zgoła niczem.

O Słowianach nie wiele da się powiedzieć. Jest ich dużo, czasami czyta się o burdach karczemnych albo kościelnych, frymarczą ich głosami przy wyborach, wspomną o nich czasami w kongresie lub w legislaturze stanowej i na tem koniec. Rodzaj emigracji słowiańskiej jest w najwyższym stopniu marny.

Czesi wysyłają element wyższy tylko pod względem umiejętności życia, bo kulturalnie Czesi amerykańscy nie ustępują Słowakom albo Polakom, uważanym za podlejszy gatunek ludzi, używanych do najcięższych i najmniej płatnych zajęć, jak np. w kopalniach węgla w Pensylwanji, albo w cukrowniach.

I Czesi i Polacy trzymają się gromadą, zajmują całe dzielnice w większych miastach, nadają im do pewnego stopnia swój charakter, ale jak do tej pory żaden szczep słowiański nie zajął najskromniejszego stanowiska, o którymby mówić warto. Z chwilą, kiedy rodzaj emigracji słowiańskiej się zmieni, a na to bodaj się już zanosi, stanowisko Słowian w Stanach też się zmieni. Dzisiaj atoli Polacy i Słowacy tyle tylko sprawili, że w kongresie podnoszą się głosy za ograniczeniem emigracji, za wprowadzeniem egzaminu dla emigrantów, od którego wpuszczenie do Stanów zależeć będzie. Obostrzenia te odwrócą zapewne nasz prąd emigracyjny od Stanów, a skierują ku Brazylji bodaj z większą dla nas korzyścią.

Z powodu tak kosmopolitycznego składu społeczeństwa północno-amerykańskiego, charakter różnych dzielnic miasta jest też różny. Turysta chodzący po mieście i badający wszystko, co się w oczy rzuca, spostrzeże odrazu te miejscowe różnice, zależne od narodowości mieszkańców. Mimo wszystko jednakże rdzenne społeczeństwo anglo-saskie ma tak wielką siłę żywotną, że całą masę przybyszów z pożytkiem dla siebie połknąć i zasymilować jest zdolne. Wolność polityczna i osobista sprawia, że każdy chętnie przyjmuje i język i obyczaje Yankesów, że szybko wyrabia się patrjotyzm amerykański, który tak rozmaite elementy w jedną spaja całość. W nowej ojczyźnie wszystkim dobrze, wszyscy ją więc kochają, wszyscy o jej powodzenie dbają, wszyscy do jej obrony skłonni. W powietrzu amerykańskiem oprócz wszystkich zwykłych musi być jeszcze jakiś inny specjalny składnik, który piersi przybysza tak szybko ideą amerykanizmu napełnia.

Wojciech Szukiewicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (12): Henryk. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o godzinie 7 minut 50.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Wiktor Sołtysik, auskultant sądowy, rodem z Rzeszowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, p. Tadeusz Kończyński z Krakowa stopień doktora filozofji.

Wiec ruskich księży ma się odbyć wkrótce we Lwowie. Program narad jest następujący: materjalne położenie i sposób jego poprawy; założenie trzech djecezjalnych kas zapomogowych; prawo doktoryzowania się i żonatych już księży; stosunek wikarego do proboszcza; obsadzanie posad wedle lat służby i zdolności; podwyższenie płacy w stosunku do podwyższenia płac proboszczów i przyznanie prawa korzystania na kolejach państwowych z przyznanych urzędnikom zniżek. Wiec ma się odbyć pod protektoratem wszystkich ruskich biskupów.

Z Teresianum. P. Juljusz Jaworski ze Lwowa otrzymał w Teresianum złoty medal za wzorowe ukończenie studjów. Jest to — jak wiadomo — odznaczenie, które dostaje się tylko najlepszym uczniom tej słynnej Akademji.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum złoczowskiem odbył się w dniach 3 do 5 bm., pod przewodnictwem delegata rady szkolnej krajowej profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Ludwika Finkla. Do egzaminu zgłosiło się 17 uczniów publicznych i 3 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Audykowicz Józef, Brunn Alfred, Jastrzębski Mieczysław, Jaworek Wacław, Kitaj Izaak (z odzn.), Koropecki Jan, Marysiuk Franciszek, Nitarski Marjan, Planeta Jan (z odzn.), Schlingler Erwin, Schrager Jakób, Temnicki Włodzimierz, Tyrpak Juljan, Weichert Szymon, Zmijowski Józef, Żołnierczuk Teodor (z odzn.), i Abend Marek (ekst.); 1 ucznia publicznego i 2 eksternistów przeznaczono do egzaminu poprawczego po ferjach.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło z dniem 30 czerwca b. r. 2271 członków rzeczywistych z 10785 udziałami, 13 uczestników z 57 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 65052 zł., członków wspierających 53 i honorowych 12. Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca b. r. w efektach 568680 zł., w dwóch realnościach wartości 59550 zł. i gotówką 19109 zł. 68 ct — razem 647299 zł. 68 ct.

Wypłacono w II kwartale na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 17087 zł. 67 ct.

W II kwartale przyznał wydział centralny towarzystwa, 7 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 990 zł. 10 ct., 14 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 1100 zł. 70 ct. i czasowe dla dzieci w rocznej kwocie 661 zł. 7 ct. tudzież jednej sierocie, której matka wyszła powtórnie zamąż, zapomogę czasową rocznie 41 zł. 40 ct.

Tow. ochot. straży ogniowej „Sokół“ odbyło w poniedziałek walne zgromadzenie. Liczy ono obecnie 93 członków czynnych.

Dochody Towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły 3.352 zł. 28 ct., rozchody 2.329 zł. 42 ct., pozostała zatem nadwyżka na rok 1899, w kwocie 1.022 zł. 86 ct.

Fundusz rezerwowy Tow. wynosi 4.519 zł. 62 ct., wartość inwentarza 5.126 zł. 24 ct., ogólny więc stan majątku wynosi 9.374 zł. 31 ct. W roku ubiegłym liczyło Towarzystwo 81 członków wspierających.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem przystąpiono do uzupełniających wyborów. Prezesem wybrano powtórnie p. Roberta Kleina, drugim zastępcą naczelnika p. Jana Reina, do wydziału zaś, w miejsce ustępujących dwóch członków, weszli pp. dr. Karol Kowalski i Jan Dobrzański. Na tem zamknięto zgromadzenie.

Chów drobiu. Krajowe Towarzystwo chowu drobiu, gołębi i królików odbyło w tych dniach pierwsze walne zebranie członków. Posiedzenie zagaił p. Emil Lewicki, w którem zaznaczył doniosłość tej nowej instytucji dla kraju i wyraził potrzebę złączenia w Towarzystwie wszystkich tych, którzy się zajmują tą gałęzią gospodarstwa domowego.

Prezesem wybrano przez aklamację dr. Józefa Szpilmana, rektora akademji weterynarji, zastępcą prezesa p. Emila Lewickiego, starszego nauczyciela szkoły wydziałowej im. św. Anny, do wydziału weszli pp.: Brodziński Władysław, Krzyżanowski Antoni, Maysenhälter Jan, Przylibski Adam, Tymoftiewicz Ludwik, Żelaszkiewicz Bronisław, Barącz Grzegorz, Kregler Karol i Lilien Ernest, do komisji kontrolującej pp.: Kozłowski Władysław i Silbermann Jakób.

Nader żywą dyskusję wywołała sprawa urządzenia wystawy drobiu, gołębi i królików we Lwowie w jesieni b. r. na placu powystawowym. W tej sprawie odbędzie się w bieżącym miesiącu nadzwyczajne walne zgromadzenie.

Stary weteran z roku 1863 przywędrował wczoraj pieszo do naszego miasta, pomimo swego sędziwego wieku, aż z za kordonu; nazywa się Marcin Łopiński i liczy lat 71. Uciekł z Syberji, gdzie przebywał od roku 1863. Sędziwym staruszkiem zajmie się tow. weteranów z r. 1863.

40 zł. i 25 sznurków korali skradziono ze skrzyni wczoraj w Sokolnikach gospodarzowi Koczakowi.

150 flaszek pękło, ale nie przy uczcie, tylko z powodu ognia piwnicznego, który powstał w piwnicy spółki komandytowej „Karmel“, znajdującej się na Zniesieniu.

Zbłąkanego łoszaka sprowadzono wczoraj na inspekcję policyjną. Dano mu siana, wciągnięto do protokołu i pozwolono czekać na właściciela, któryby się po niego zgłosił. Dotychczas właściciel się nie zjawił. Więc też organy policyjne są w ogromnym kłopocie, co z łoszakiem zrobić.

Kardynał Schönborn miał w sobie krew polską. Matka jego, z domu hr. Brühl, była wnuczką jenerała artylerji koronnej Fryderyka hr. Brühla (syna ministra), starosty warszawskiego, ożenionego z córką głośnego możnowładcy, Franciszka Salezego Potockiego z Krystynopola, wojewody kijowskiego, a siostrą Szczęsnego. Po jej śmierci pojął Brühl w małżeństwo drugą Potocką, córkę innego Potockiego, ale się nie spolszczył i potomstwo jego niemieckiem pozostało. Kardynał Schönborn był jego prawnukiem.

Z okoliczności podniesienia arcybiskupa z Gorycji, Słoweńca, ks. Missji, do godności kardynalskiej, przypominają, że jednym z jego poprzedników na tej stolicy był ks. Franciszek Ksawery Luschin (umarł 1854 roku), który poprzednio przez rok jeden (1834 do 1835) po Ankwiczu był arcybiskupem lwowskim. — Nie mogąc ze swojem sumieniem pogodzić pasterstwa nad ludem, którego języka nie znał, zrzekł się on hojnie uposażonego arcybiskupstwa lwowskiego i przeniósł się do Gorycji.

Dyrekcja gal. kasy oszczędności przysłała nam następujące pismo: „Projekt bilansu gal. Kasy oszczędności, który w dniu 14 bm. ma być przedłożony walnemu zgromadzeniu kasy do zatwierdzenia, doszedł nieznaną nam drogą do wiadomości redakcji *Ruchu katolickiego*, i został umieszczony także w łamach szan. pisma.

Objaśnienie redakcji *Ruchu katolickiego*, że wprowadzenie funduszu rezerwowego w stan czynny i bierny bilansu oznacza stratę tegoż, jest o tyle mylnem, że stan bierny wykazuje wysokość cyfrową funduszu, stan czynny oznacza sposób użycia funduszu rezerwowego, czyli, z czego się ten fundusz składa, więc oznacza istnienie tego funduszu, a nie stratę“.

Z dyrekcji kolei państw. otrzymujemy następujący komunikat: Ruch wszelkich pociągów między Zatorem a Oświęcimem został przerwany na 48 godzin; między Żywcem a Friedrichshütte na 3 dni; na przestrzeni Sucha-Żywiec ruch towarowy wstrzymamy na czas nieograniczony. Na przestrzeni Sucha-Friedrichshütte ruch pociągów osobowych, towarowych i pakunkowych odbywa się za pomocą pociągów nr. 1216, 1211, 1252 i 1217.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował starszymi oficjałami kancelaryjnymi: oficjałów kancelaryjnych: Władysława Droździkowskiego przy c. k. Sądzie krajowym wyższym w Krakowie, dla tegoż Sądu krajowego wyższego, Juliana Karmańskiego przy Sądzie krajowym w Krakowie dla Krakowa i naczelnika kancelarji przy Sądzie obwodowym w Wadowicach, Michała Sekundę, dla Nowego Sącza.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów, względnie ekspedjentów pocztowych: w Cydni ekspedjentowi Aleksandrowi Wojtkowi z Majdanu sieniawskiego; w Byble Marji Herzog, ekspedjentce z Babic; w Oleszowie Romanie Bagińskiej, ekspedjentce z Bybła; w Lisku Józefowi Kunickiemu, pocztmistrzowi z Dolin; w Rudzie rożanieckiej Emanuelowi Mussilowi; w Łuce małej administratorowi Kajetanowi Kuligowskiemu; w Turylczu Bronisławowi Domaradzkiemu; w Kleczy górnej Janowi Załuskiemu; we Lwowie 15 (Bogdanówka) Aleksandrze Grabowskiej, ekspedjentce z Libiąża małego; w Kulparkowie Marji Pileckiej, ekspedjentce z Wiśniowej obok Sędziszowa; we Lwowie 14 (Jaiowiec) Wiktorji Kręcińskiej, ekspedjentce pocztowej z Domaradza; w Baginsbergu Henrykowi Schweitzerowi; w Łopatynie pensjonowanemu kapitanowi i ekspedytorowi Wiktorowi Tychowskiemu; w Nawojowej Jadwidze Bochniewicz; w Torskiem Leonowi Macielińskiemu; w Ropczycach Janowi Elektorowiczowi, pocztmistrzowi z Czerlan; w Maksymówce, naczelnikowi stacji kolejowej Szymonowi Svaljugowi; w Proszowej naczelnikowi stacji kolejowej Janowi Bieleckiemu; w Zimnej wodzie-Rudnie, naczelnikowi stacji kolejowej Czesławowi Nowosielskiemu; w Zarytem, naczelnikowi stacji kolejowej Władysławowi Duninowi; w Tuchli, naczelnikowi stacji kolejowej Ludwikowi Lechowiczowi; w Przemyślanach Kazimierzowi Hełczyńskiemu, pocztmistrzowi z Podhajczyk obok Lwowa; w Ustrzykach dolnych Erastowi Sylwanowi Sieminowiczowi, pocztmistrzowi z Waręża; w Siedliszowicach, ekspedjentowi pocztowemu z Grębowa Janowi Jaworskiemu; w Felsztynie Józefie Gottlieb, ekspedjentce pocztowej z Rajtarowic; w Hłuboczku, ekspedjentowi z Zarudzia, Józefowi Freundlichowi; w Libiążu małym Józefie Olkiszewskiej, ekspedjentce z Porąbki; w Babicach nad Sanem Kajetanowi Gąsce, ekspedjentowi pocztowemu z Bachórza; w Brzeziu, administratorce Zofji Migdał i w Domaradzu Bronisławie Głowackiej, ekspedjentce z Czarnej, obok Ustrzyk.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł wicedyrektora ksiąg gruntowych w Krakowie, Jana Wacławowicza, w charekterze starszego oficjała kancelaryjnego do Gorlic; starszych oficjałów kancelaryjnych: Aleksandra Jaroszewskiego z Dębicy do Krakowa, Feliksa Robaczowskiego z Dąbrowej do Tarnowa, Kaspra Szymaszka ze Starego Sącza do Rzeszowa i Sebastjana Stanowskiego z Pilzna do Rzeszowa.

* **Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej** urządza dnia 16 b. m. niebywałą wycieczkę do Janowa. Szczegółowy program będzie później ogłoszony.

Notatki literackie i artystyczne.

Historja r. 1863 na Rusi. Otrzymujemy następujące pismo: Gromadząc od dłuższego czasu materjały do historji roku 1863 na Rusi, zamierzam przystąpić do opracowania tego tematu, póki jeszcze żyją ludzie, którzy w tym ruchu udział brali. Oni będą mogli, zważywszy małą ilość materjałów drukowanych, do tego okresu i tematu odnoszących się, nie tylko sprostować nieuniknione błędy w pracy mojej lecz także dopomódz do tego, ażeby tych błędów najmniej było. Do nich się przeto, do ich dobrej woli zwracam z prośbą, ażeby zechcieli udzielić mi łaskawie wiadomości o wypadkach, zdarzeniach, pracach, w których udział brali osobiście, o ludziach, z którymi się stykali. Ponieważ dotychczasowe próby napisania całkowitej historji roku 1863 mało i niedokładnie uwzględniały to wszystko co się działo na ziemiach ruskich, postanowiłem lukę tę wypełnić osobną obszerną monografją, która obejmuje wypadki na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, w Galicji i na Wschodzie. Pomoc udzielona mi w tej pracy, w formie dostarczonych materjałów, będzie do pewnego stopnia spełnieniem obowiązku publicznego wobec ludzi, którzy życie swoje, majątki i trudy złożyli w ofierze, z bezprzykładnem prawie poświęceniem, dla wielkiej i niespożytej idei wolności i niepodległości naszego narodu. Lwów, Lelewela 10 *Fr. Rawita-Gawroński.*

Izba sądowa.

Kraków 10 lipca.

(Spadek po Czerneku.)

Dziś przed sądem wyższym rozpoczęła się rozprawa o spadek po śp. Czerneku, który swój majątek cały zapisał partji socjalno-demokratycznej w Krakowie. Przeciw temu zapisowi wystąpiła rodzina Czerneków, wnosząc o unieważnienie go; w pierwszej instancji atoli przegrała, wniosła więc rekurs do sądu wyższego. Dziś imieniem pozwanych jawił się adwokat dr. Gros. Pełnomocnik Czerneków dr. Adam br. Lewartowski postawił wniosek, aby p. dra Grossa nie dopuścić do zastępstwa ze względu, że w tej sprawie był słuchany jako świadek i że broniąc dzisiaj, broniłby temsamem i swoich pod przysięgą złożonych zeznań. Trybunał do wniosku tego się przychylił i rozprawę odroczył na skutek dalszego wniosku dra Grossa, że pozwanych nie można uznać za niejawiących się.

Tarnopol 10 lipca.

(Dramat rodzinny.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał w piątek i sobotę Mikołaj Cymbalista, 34 letni włościanin, oskarżony o skrytobójcze morderstwo, dokonane na własnym, przez naturę upośledzonym (garbatym) bracie. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy uznał Cymbalistę winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa i skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Sambor 10 lipca.

(Zetknięcie się pociągów).

W dniach 7, 8 i 9 lipca odbyła się tu rozprawa przeciw Włodzimierzowi Polakiewiczowi, asystentowi kolejowemu i towarzyszom, oskarżonym o to, iż z ich nieuwagi nastąpiło zderzenie się pociągów na stacji Dublany-Kranzberg.

Akt oskarżenia zarzuca Polakiewiczowi, że jako naczelnik stacji Dublany-Kranzberg i jako urzędnik ruchu, pełniący służbę w nocy dnia 17 czerwca 1898 r., użył nieuzdolnionego robotnika Jana Szczęsnego do samodzielnej czynności stawidłowego i zaniedbał czynności jego bezpośrednio nadzorować, niemniej, że zaniedbał wydać stosowne zarządzenia przed rozpoczęciem przesuwania za pomocą lokomotywy wozów ciężarowego pociągu nr. 1287 na stacji kolejowej Dublany-Kranzberg i przekonać się o ustawieniu zwrotnicy nr. 7 przed rozpoczęciem tego przesuwania, jako też, że zaniedbał przed nadejściem pociągu osobowego nr. 1212 na stacji Dublany-Kranzberg przekonać się, czy zwrotnice są dobrze ustawione, wreszcie, że zaniedbał wydać zakaz na wjazd tego pociągu na stację.

Dalej oskarża prokurator Jana Szczęsnego, zarobnika kolejowego, że pełniąc służbę stawidłowego z polecenia naczelnika zaniedbał przed nadejściem pociągu osobowego nr. 1212 na stację Dublany-Kranzberg, przekonać się o należytem ustawieniu zwrotnic i nie doniósł o nieprawidłowem ustawieniu zwrotnicy nr. 7 i przełożenia iglic szyn.

Filipa Hargesheimera, maszynistę ze Stryja, Kazimierza Edwarda Hernika, kierownika pociągu ze Stryja, Stefana Smolińskiego, pomocniczego konduktora kolejowego, że wszyscy trzej przedsięwzięli na pomienionej stacji bez wyczekiwania rozkazu urzędnika ruchu przesuwanie wozów pociągu nr 1287, że zaniedbali przekonać się o odpowiedniem ustawieniu zwrotnic, że nie dołożyli uwagi, aby pociąg 1212 nie był narażony na niebezpieczeństwo, Edwarda Pragera, maszynistę ze Stryja, Antoniego Strycharskiego, nadkonduktora ze Lwowa, że zaniedbali zwrócić uwagę na nieodpowiednio ustawioną latarnię zwrotnicy nr. 7 i że latarnia ta się nie świeciła.

Wskutek powyższego zaniedbania obwinionych pociąg osobowy nr. 1212, który nadszedł z Dorożowa na stację pomienioną zboczył z toru I-go na tor III i zderzył się z pociągiem ciężarowym nr. 1287, a zderzenie to spowodowało ciężkie uszkodzenie rozmaitych osób.

W czasie rozprawy dnia 8 b. m. cały trybunał z oskarżonymi, obrońcami i prokuratorem udał się do Dublan i oglądał miejsce czynu.

Dziś o godzinie 12 w południe ogłoszono wyrok. Naczelnika stacji Polakiewicza skazano na miesiąc ścisłego aresztu, Szczęsnego na 5 miesięcy, Hernika na 2 miesiące, Hergesheimera na 2 tygodnie, a Smolikowskiego na 7 dni. Pragera i Strycharskiego uwolniono.

Kleptoman morderca.

Serja „Tysiąca i jednej nocy“ nie skończyła się w opracowaniu literackiem. Życie snuje w dalszym ciągu w rzeczywistości wydarzenia nadzwyczajne, które żywcem możnaby przenieść do księgi, zawierającej opowiadania pięknej niewolnicy sultana. Do takich np. należy historja, zanotowana przez angielskiego lekarza dra Cato z dziejów istnienia zakładu dla chorych nerwowych.

Zakład ten, istniejący w pobliżu Londynu pod nazwą „Sanctuary Club“, przeznaczony wyłącznie dla osób zamożnych, dawał schronienie i opiekę lekarską trzystu naraz osobom, przeważnie neurastenikom, znużonym hałaśliwem życiem Londynu, dotkniętym cierpieniami nerwowemi, niezdecydowanemi, dokuczającemi choremu przez miesiąc w roku, a później opuszczającemi go na czas dłuższy. To też pensjonarze „Sanctuary Club“ przyjeżdżali do zakładu, kiedy chcieli, wyjeżdżali, kiedy im się podobało, udawali się do Londynu, ilekroć tego czuli potrzebę słowem korzystali z absolutnej wolności ludzi zdrowych.

Z pensjonarzy, którzy już kilkakrotnie opuszczali mury zakładu, a po krótkim pobycie powracali na nowo, wyróżniał się Hiszpan, Santos, człowiek bardzo bogaty, właściciel majątku ziemskiego i pięknej willi w Wimbledon. Dr. Cato i asystent jego, dr. Chetwynd, napróżno usiłowali zdefinjować chorobę Santosa. Był to neurastenik, który po kilku tygodniach przychodził zupełnie do siebie, następnie zaś, zupełnie napozór wyleczony, przenosił się do Wimbledon, gdzie pędził życie samotne, bez służących, życie dziwaka i mizantropa. Wiadomo było tylko, iż Santos był namiętnym zbieraczem klejnotów, że łożył na nie ogromne sumy, że następnie nabyte kosztowności chował w swej willi, nie pokazując ich nigdy nikomu.

Pewnego pięknego poranku do Santosa, będącego już na wyjezdnem z „Sanctuary Clubu“, przybył wezwany przez neurastenika depeszą, jubiler londyński, John Ingram, który przywiózł z sobą cudny naszyjnik brylantowy, wartości 5,000 funtów sterlingów. Santos obejrzał klejnoty okiem znawcy, poczem zgodził się na kupno, pod warunkiem, że jubiler przywiezie naszyjnik za tydzień do Wimbledon, dokąd nabywca miał udać się za dni kilka.

Jakoż Santos wyjechał do Wimbledon. W kilka dni później właściciel „Sanctuary Clubu“ dowiedział się z gazet, że w Wimbledon, o kilkanaście kroków od domu Santosa, na drodze, wiodącej wśród stodół wieśniaków miejscowych, znaleziono zwłoki jubilera Ingrama, który tegoż dnia wyjechał do Wimbledon z naszyjnikiem; miał czaszkę zgruchotaną, jakby uderzeniem olbrzymiej jakiejś maczugi. Widocznie zbóje świadomi przyczyny podróży jubilera do Wimbledon, zabili Ingrama w celu rabunku, a martwe ciało porzucili na drodze. Śledztwo trwało przez czas pewien, dopytywano się okolicznych mieszkańców, a między nimi i Santosa, nikt jednak nie zauważył w owym dniu nic podejrzanego. Zbrodniarze zginęli jak kamień w wodzie, ale i naszyjnik przepadł bez śladu. Ostatecznie sprawa poszła w zapomnienie.

Minęło lat kilka. Santos był ciągle stałym pensjonarzem „Sanctuary Clubu“, przyjeżdżał na kilka tygodni i z ów wyjeżdżał, skarżył się często na nerwowe bole głowy, unikał towarzystwa ludzi, leczył się hydropatją i powracał do siebie, do Wimbledon. Był to, słowem, chory-niechory, człowiek spokojny, zbieraniu swoich ukochanych klejnotów oddany, któryby nie zamąciłby wody nikomu.

Zdarzyło się, iż w czasie pobytu Santosa w domu zdrowia, jedna z pensjonarek, pani Helena Trevor, wyraziła chęć sprzedaży bardzo pięknej szkatułki złotej, wysadzanej drogimi kamieniami. Była to pamiątka, pozostająca w rodzinie Trevorów z czasów Henryka VIII-go. Dr. Cato, znając namiętność Santosa, wezwał go do obejrzenia szkatułki. Zbieraczowi aż zaświeciły się oczy, gdy ujrzał przepiękne dzieło florenckiej sztuki złotniczej. Cena żądana była ogromna, bo wynosiła 3,600 funt. szterl., ale też przedmiot wart był ceny. Santos, który widocznie nie rozporządzał taką sumą, chodził przez kilka tygodni, jak struty. Wreszcie pewnego dnia wszedł do gabinetu lekarza i oświadczył, że postanowił nabyć szkatułkę, zapłacić jednak za nią może dopiero za tydzień i prosi, aby dr. Cato przywiózł mu ją do Wimbledon, gdzie odbierze pieniądze dla wręczenia ich pani Trevor. Lekarz, pragnąc oddać usługę dwojgu pensjonarzom, zgodził się na to i po tygodniu przybył do willi Santosa w Wimbledon ze szkatułką.

Santos przyjął go niezmiernie serdecznie. Był w doskonałym humorze i z dumą zbieracza oprowadzał go po domu, gdzie w kufrach żelaznych mieściły się najrozmaitsze okazy sztuki jubilerskiej, wreszcie zaprowadził swego gościa na wieżyczkę willi, skąd roztaczał się malowniczy widok na wioski pobliskie. Na stole stało wino, leżały owoce. Lekarz usiadł we wskazanym mu głębokim fotelu przy stole i zabrał się do uczty. Po chwili Santos pod jakimś pretekstem udał się w głąb domu. Lekarz pozostał sam.

Ale, przyzwyczajony do przebywania z chorymi umysłowo, lekarz miał się na baczności. Nagle usłyszał za sobą jakiś zgrzyt słaby, lecz podejrzany. W mgnieniu oka skoczył z fotelu i oparł się o balustradę, oddaloną o kilka kroków.

Spojrzał i struchlał, gdyż w tej chwili ze ściany za fotelem odskoczyła deska żelazna i widocznie pod wpływem potężnej sprężyny, z olbrzymią siłą spadła na poręcz fotelu. Biada temu, kto w tej chwili miał siedzieć przed stołem, zastawionym winem i owocami!

Epilog historji łatwy do przewidzenia. Władze sądowe rozpoczęły śledztwo, które wykryło na wieżyczce willi Santosa mechanizm, o którego działaniu wspomnieliśmy powyżej. Santos w chorobliwej swej namiętności do klejnotów nie wahał się mordować ludzi dla ich zdobycia. Oddano go do domu obłąkanych, gdzie umarł przed kilku laty.

Czy nie przypomina to jednej z najfatastyczniejszych opowieści Hoffmanna p. t. „Panna de Scuderi“, w której złotnik powien, party żądzą posiadania większych klejnotów, zabija klijentów, przynoszących mu na sprzedaż brylanty zbyt dla niego kosztowne?

Kurjer warszawski.

Pożar wystawy w Como.

Rzym 8 lipca.

Elektryczna wystawa w Como, połączona z wystawą jedwabiu spaliła się doszczętnie, nic, a przynajmniej bardzo mało można było uratować z tej wspaniałej wystawy. Zdaje się, że z pożarem tym połączona jest daleko cięższa katastrofa, a mianowicie, że zginęło kilkunastu ludzi. Z telegramów, jakie nadchodzą, rzecz cała przedstawia się jak następuje:

Pożar powstał według jednych przez rozpalenie drutu elektrycznego na wystawie marynarki, według innych przy próbowaniu maszyny jednego z wystawców francuskich. Ponieważ o 10 rano znajdowała się na wystawie bardzo mało osób, ogień zauważyli najpierw ogrodnicy. Było jednak już zapóźno: płomienie strzelały po nad dachy drewnianych budynków, pożar szerzył się z szaloną szybkością. W ciągu dwudziestu minut cała wystawa stała się morzem płomieni, których ofiarą padły wystawy: marynarska, elektryczna i jedwabnicza.

Ku wystawie zaczęły dążyć tłumy ludności, zarekwirowano natychmiast wojsko. Wobec rozszalałego żywiołu wszyscy stali bezradni, aczkolwiek sikawki elektryczne, zasilane wodą z pobliskiego jeziora Como wyrzucały potężne strumienie.

Gdy płomienie dotarły do hali maszyn, eksplodowały wśród okropnego huku dwa gazometry, a z nimi liczne, znajdujące się w ruchu maszyny gazowe. Kawałki żelaza latały w powietrzu jak ptaki.

Prócz wystawy są także zniszczone rośliny wspaniałego parku. Zginęły także wszystkie pamiątki po Volcie, prócz darowanego mu przez Napoleona miecza senatorskiego, zegarka i orderu, dalej wspaniałe średniowieczne tkaniny, sztuki aksamitu i jedwabiu z XIII. i XIV. wieku, po większej części własność osób prywatnych.

Wystawa była ubezpieczona na ośm miljonów lirów. Nietknięte pozostały jedynie wystawa sztuki i kościelna, których budynki oddzielone były od innych szeroką ulicą. Olbrzymie chmury dymu widać było aż w Medjolanie.

Z pamiątek po Volcie zginęło także wystawione przez akademję berneńską pisma, w którem Volta do pewnego stopnia przepowiedział telegraf elektryczny.

Ogólnie przypuszczają, że pożar powstał z podpalenia, gdyż przed kilku dniami stłumiono pożar w pawilonie francuskim, a teraz jak w ostatniej chwili skonstatowano, wybuchł w pawilonie marynarki. Strat w ludziach dotychczas nie stwierdzono.

R. M.

1,000.000 w kraju!...

„Miljon w kraju“ oto słowa zdolne zelektryzować każdego, kto się choć trochę interesuje przemysłem w kraju, komu chodzi o to, żeby cały szereg rodzin znalazł pracę, a tem samem chleb, o który dziś tak ciężko. Często można słyszeć zdanie, iż Galicja jest kopalnią ukrytych miljonów; dość nieraz się schylić, ażeby je mieć. A jednak takie mnóstwo ludzi przechodzi obok nich obojętnie; zamało mamy rozwinięty a tak konieczny dla dobra kraju zmysł spostrzegawczy na to, co nas może dźwignąć — uszczęśliwić.

Faktem jednak jest, iż ci sami ludzie wiecznie narzekają na brak sposobności do pracy, na ogólny zastój — na jałowość stosunków ekonomicznych. Do tego wszystkiego przyłączają się skargi na brak pomysłowości, na to, że krocie, niekiedwie miljony rok rocznie wywożone są z kraju na to, ażeby nam tu nie zbywało na najpotrzebniejszych rzeczach, wyrabianych za granicą u obcych. Z tego też powodu serce rośnie, gdy się widzi, iż znaleźli się ludzie, którzy potrafili dostrzedz źródło, które bije u nas w kraju, a z którego czerpiąc, miljon — cały miljon — zatrzyma się w kraju.

Mamy tu na myśli nowo powstałą krajową wytwórczo-handlową spółkę dla przyborów szkolnych we Lwowie. Powstanie jej obudziło w ostatnim miesiącu szerokie zainteresowanie się. Nikt nie przypuszczał, iżby z tych centowych ołówków, zeszycików — piór rocznie uskładać można było okrągły miljon. Uzyskać można w ten sposób, iż się te wszystkie rzeczy wyrabiać będzie w kraju, a nie kupować u obcych. Ostatecznie tedy myśl nie nowa — zupełnie nie oryginalna, tylko ogromnie praktyczna... ogromnie prosta i co do skutków niezawodna.

Przykład nam dały Czechy, czemu takich wzniosłych przykładów nie naśladować. Zabrano się się tam energicznie do pracy i dziś już nie znajdzie

się w Czechach ani jednego pióra — ani jednego zeszytu lub rączki z firmą... zagraniczną.

Rocznie wydajemy około 4 miljony na przybory szkolne i kancelaryjne; te 4 miljony dają sprzedającym je okrągły miljon dochodu. Jeśli tedy sprzedający, będą producentami krajowymi, rzecz jasna, że ów miljon pozostanie w kraju.

W Galicji, mamy tyle drzewa — mamy fabryki papieru i bibułek, które potrafią wyrabiać tutki egipskie i francuskie, ostatecznie stal na pióra i grafit na ołówki trzeba będzie sprowadzić z zagranicy — ale ponadto mieć będziemy wszystko swoje. Potrzeba tylko dużo energji, dużo dobrej woli, — pracy a nawet zaparcia się a wszystko jak najlepiej. Dotychczasowa działalność „Spółki" każe patrzeć w przyszłość z ufnością. Duszą jej jest nauczyciel ludowy p. Mikołaj Budzanowski, inicjator całego dzieła.

Człowiek niepozorny z postaci, raz myśl powyższą powziąwszy oddał jej się cały. Pracował — biegał — łożył — zgromadzał i dziś już może z dumą patrzeć na owoce swojego dzieła Nie marna to pochwała, ale uznanie rzetelnie zasłużone, którego nie wahamy się wypowiedzieć w tym celu, aby młodego inicjatora utrwalały i umacniały w pracy.

Na czele „Spółki" stoją ludzie tej miary co dr. Kalina, Jan Soleski i t. d. W radzie nadzorczej widzimy równie takie nazwiska, że każą nam one wierzyć, iż cel, jaki sobie Spółka wytknęła osiągniętym zostanie. Byle wytrwale — byle razem!...

Odbudowanie zamku królewskiego na Wawelu.

W roku 1897 uchwalił sejm, jak wiadomo, celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania ces. Franciszka Józefa, wybudować w Krakowie kosztem kraju i oddać na własność skarbu wojskowego nowe budynki i zakłady dla wojska, a to w tych rozmiarach, jakich potrzeba dla obecnej załogi i zakładów wojskowych, pomieszczonych w zabudowaniach zamkowych na Wawelu. Po zupełnem opróżnieniu w ten sposób Wawelu, złożyć ma sejm u stóp tronu ponowną prośbę, by cesarz zamek wawelski w swe posiadanie objął. Sejm postanowił zarazem wyznaczać co roku w budżecie odpowiednią sumę na odbudowanie zamku królewskiego na Wawelu.

Rokowania, prowadzone przez wydział krajowy z władzami wojskowemi w sprawie opróżnienia zamku na Wawelu, już z końcem r. z. postąpiły o tyle naprzód, iż osiągnięto porozumienie co do gruntów pod budowę nowych gmachów wojskowych.

Obecnie władze wojskowe wypracowały i przedłożyły wydziałowi krajowemu szczegółowe plany i kosztorysy projektowanych nowych budowli, oraz oznaczyły wysokość sumy ryczałtowej, skarbowi wojskowemu przez kraj wypłacić się mającej, na przeprowadzenie potrzebnych budowli. Układ w tej sprawie nie mógł być jeszcze zawarty, gdyż zachodzą pewne różnice w zapatrywaniach między wydziałem krajowym i władzami wojskowymi, co do wysokości wypłacić się mającej skarbowi wojskowemu sumy ryczałtowej. Ze strony wydziału krajowego prowadzi w tej sprawie rokowania członek wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński, który bawił niedawno z tego powodu w Krakowie i sprawą tą nader gorliwie się zajmuje.

Jest wszelka nadzieja, iż przy dobrej woli powołanych czynników, o której istnieniu wątpić nie można, istniejące jeszcze dziś trudności zostaną usunięte i sprawa restauracji zamku na Wawelu w krótkim czasie będzie definitywnie załatwioną.

Śledztwo przeciw dyr. Zimie.

Dowiadujemy sie, że śledztwo przeciwko b. dyrektorowi Zimie i b. buchalterowi Wędrychowskiemu było już prawie na ukończeniu, tak, że prokuratorja miała przystąpić do wygotowania aktu oskarżenia.

Tymczasem w końcu śledztwa miały wpłynąć zeznania, obciążające jeszcze dyr. Zimę, a to w tym kierunku, że oprócz wykazanych już strat, ma mieć Kasa oszczędności jeszcze około 300.000 straty.

W obec tego postawiła prokuratorja wniosek o rozszerzenie śledztwa, co też nastąpiło. Skutkiem tego przeciągnie się ta sprawa bardzo znacznie.

Zniknięcie adwokata.

Po zniknięciu dra T. Szydłowskiego wychodzą jak donosi *Głos narodu* na jaw następujące fakta: Okazuje się, że komitet ratunkowy, złożony z członków rodziny najbliższej, złożył dla Szydłowskich 70.000 zł. Dr. Tadeusz pieniędzmi tymi, zamiast użyć ich na sanację swych nadwerężonych stosunków, grał na giełdzie w Paryżu, Brukseli, Berlinie, a nawet Petersburgu. W ostatnich kilku tygodniach odbywał tam ciągłe podróże. Ś. p. Henryk Szydłowski wiedział o tej giełdowej grze swego brata, ale nie opierał się jej, myśląc, że może mu się poszczęści. Oprócz tego jeden z tutejszych adwokatów, przyjaciel ś. p. Henryka, pożyczył 30.000 zł., które również utonęły w kieszeni Tadeusza. Na kilka dni przed samobójstwem dra Henryka Szydłowskiego, Tadeusz Sz. widząc, że we Lwowie wiedzą o jego malwersacjach z funduszami ordynata Czarkowskiego Golejewskiego, zeskontował weksel z jego podpisem na 18.000 zł. w Krakowie. Przypuszczają, że weksel ten posiadał w swoich papierach Henryk Szydłowski, a Tadeusz zabrał mu go z papierami.

Po Lwowie krąży wieść, iż dr. Tadeusz Szydłowski zastrzelił się w Warszawie, ale wieść ta jest dotychczas niesprawdzoną.

Powodzie.

Gazeta lwowska donosi: Na podstawie telegraficznych i telefonicznych raportów starostw, że wskutek kilkudniowych nawalnych deszczów w zachodniej części kraju wezbrały rzeki i wzrosły po nad stan średni w sposób następujący:

Na Sole w Żywcu: dnia 7 b. m. wieczorem wynosił stan wody 87 ctm; dnia 8 b. m. rano 110 ctm.; dnia 8 b. m. w nocy 220 ctm.

Soła zalewając miejscowość Isep, zerwała mostek na gościńcu rządowym, skutkiem czego komunikacja ze stacją kolejową została przerwana. Dnia 9 b. m. rano woda się obniżyła na 140 ctm. Wezbranie to zrządziło znaczne szkody. Most na Sole w Żywcu nieuszkodzony.

Dnia 9 lipca o godz. 11 rano rzeka Koszarawa zerwała most w Jeleśni i nasyp kolejowy poniżej stacji Friedrichshütte na długości 100 metr., przerwawszy komunikację z Suchą.

W Oświęcimiu woda wzniosła się dnia 9 lipca na 285 ctm. i przerwała komunikację na obu traktach gościńców rządowych.

Na Wiśle: Wsie Bobrek, Bobrowniki dolne i górne zostały zalane, skutkiem czego ludność za pomocą galarów schroniła się ku dworowi w Bobrku. Nadto wylała Wisła w gminach: Kłokoczyn, Pasieka, Wołowice, Jeziorzany, Kąty pod Bielanami, Łęg, Kujawy, Przylasek wyciąski, Wolica, Rogów, Facimiech, Ochodza, Kopanka, Samborek i Tyniec. Celem przeprowadzenia akcji ratunkowej, porozumiano się z komendą wojskową w Krakowie, która z miejscowemi władzami pow. ma ludności dać pomoc. W Krakowie woda wzniosła się dnia 8 lipca do 460 cm., cofnęła Rudawę, która wystąpiła z brzegów, w skutek czego woda zalała również kilka domów niżej położonych; z tego powodu zwołaną została komisja powodziowa, celem zarządzenia stosownych środków w razie powodzi.

W Szczucinie stan wody dnia 8 lipca rano sięgał do 109 cm., w południe zaś 135 cm., woda jeszcze przybierała.

Według wiadomości z powiatu chrzanowskiego, dnia 9 lipca rano wystąpiły potoki i rzeki z brzegów, wyrządzając znaczne szkody; przyczem stwierdzono, że komunikacja na drogach powiatowych w kilku miejscach jest przerwaną, jak między Kościelcem a Chrzanowem, a nasyp budującej się kolei Jaworzno-Piła w kilku punktach zniszczony.

Na Dunajcu: W Nowym Sączu woda wzniosła się dnia 8 lipca do 260 cm., a w Zgłobicach do 125 cm. dnia 9 lipca zaś do 263 cm. O stanie tych wylewów zawiadomiono telegraficznie okolice niżej leżące.

Na Wisłoce: W Łabuziu dnia 8 lipca rano stan wody wynosił 235 cm., wieczorem zaś 229 cm.

Na Skawie: O godzinie 8 wieczorem dnia 7 lipca stan wody w Wadowicach wynosił 230 cm., deszcz ulewny nie ustaje.

Na Rabie: W skutek 5-dniowego deszczu, rzeka pod Dobczycami dnia 8 lipca wezbrała i ciągle dalej wzrasta. — Tak w górach jak w nizinie deszcz ciągle pada.

Na Sanie, według wiadomości z Jarosławia, komunikacja kolejowa zagrożona; zarządzono energicznie ochronę.

Z Niska zaś donoszą, że dziś stan wody w Sanie 425, woda przybiera.

Z Grybowa donoszą dnia 9 lipca po południu, że w skutek oberwania chmur w Kamiennej zalała woda kilka gmin. Szkoda w plonach bardzo wielka. Komunikacja z powodu uszkodzonych mostów chwilowo przerwana.

Gdzie tylko tego zaszła potrzeba, prezydjum namiestnictwa dla dotkniętej ludności pospieszyło z pomocą pieniężną.

* *

Jarosław 11 lipca. Lewy tor kolejowy w kierunku do Lwowa podmulony. Ruch pociągów odbywa się tylko na jednym torze. Onegdajszy nocny pociąg ekspresowy do Bukaresztu doznał wskutek podmulenia 1$^{1}/_{4}$ godzin spóźnienia. Ruch mimo to odbywa się zupełnie prawidłowo.

W Chrzanowie w nocy z dnia 8 na 9 b. m. wylała rzeczka Chechło i zalała kilkadziesiąt domów nad brzegami położonych. Woda zabrała stodoły, ule i zerwała 2 mosty. Komunikacja miasta Chrzanowa z gminami, położonemi za rzeczką, prawie zupełnie przerwana. Woda zalała gminy: Jankowice, Bobrek i Mętków. Szkody olbrzymie.

Soła zalała miasteczko Milówkę i wioskę Cisiec. Raba zalała wsi: Wałowice, Kłokoczyn, Pasiękę i Przowice pod Czernichowem.

W Wadowickiem wylewy zrządziły ogromne szkody.

Nowy Sącz 10 lipca. Między Mszaną dolną a stacją Zaryte, woda z gór naniosła szutru na pół metra wysokości na tor kolejowy, a mostek był całkiem zalany, tak, że wodę wypompować musiano a szuter uprzątnąć, wskutek czego pociąg dążący do Nowego Sącza spóźnił się o całą godzinę.

W Mszanie dolnej wylały rzeki Poręba i Słomka tak, że woda pokryła wszystkie sąsiednie grunta i dostała się do wnętrza domów żydowskich, których mieszkańcy ledwie z życiem z rodzinami pouciekali, następnie wyprowadzili się.

Z Krakowa donoszą 11 b. m. Woda na Wiśle przybywała przez całą noc do 3·72 m. ponad zero, a 5·17 m. ponad stan normalny. Jest to stan o 32 cm. wyższy od powodzi w r. 1894, a o 24 cm. niższy od powodzi w r. 1884. W nocy Rudawa zalała ulicę Zwierzyniecką, tak, że z koszar uciekać musiały dwie baterje artylerji polnej. W ulicy nad Rudawą woda pozalewała sutereny domów i przykryła piece.

W nocy o godzinie 1 Wisła przerwała wał ochronny i wtargnęła w ulicę Dietlowską, zalewając domy żydowskie.

Nad Zamkiem zalała Wisła internat seminarjum nauczycielskiego męskiego i dotarła do ulicy Podzamcze.

Dziś o godzinie 7 rano woda przestała przybierać i utrzymuje się do południa na wysokości 3·72 m. ponad zero.

W powiecie przerwała Wisła wał ochronny pod Kujawami i w Bronicach i zalała kilka wsi. Dziś wysłano dotkniętym powodzią transporty soli i chleba. Prezes rady powiatowej Paszkowski i kierownik starostwa dr. Nowosielecki wyjechali w południe do zagrożonych miejscowości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 11 lipca. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 6063 sztuk; z tego z Galicji 813, z Bukowiny 189. Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 280 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 109 sztuk po 28—30 zł., 217 sztuk po 31—32 zł., 377 sztuk po 33—35 zł., niektóre sztuki po 34 do 36 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Wiedeń 11 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 9·— do 9·01; żyto na jesień od zł. 7·34 do 7·35; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·05 do 5·07, na wrzesień-październik od zł. 5·18 do 5·20; owies na jesień od zł. 5·92 do 5·93; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 11 lipca. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·93 do zł. 8·94; żyto na październik od zł. 7·04 do 7·05; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·79 do 4·81, na maj r. 1900 od zł. 4·94 do 4·95; owies na październik od zł. 5·65 do 5·67; rzepak na sierpień od zł. 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna lepsza. Tendencja silniejsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zgon następcy tronu rosyjskiego.

Petersburg 11 lipca. Następca tronu W. ks. Jerzy — brat młodszy cara — zmarł nagle wczoraj przed południem w Abastuman, z powodu silnego wybuchu krwi.

Zamach na Milana.

Belgrad 11 lipca. W Belgradzie i okręgu belgradzkim ogłoszono stan oblężenia. Zarządzenie to stoi w związku z śledztwem z powodu zamachu na Milana. Wciągu dnia wczorajszego znowu aresztowano kilku wybitnych radykałów, między nimi dwóch współpracowników dziennika radykalnego *Odjek*, który wczoraj przestał wychodzić.

Semlin 11 lipca. Według doniesień z Belgradu, miał tamtejszy dziennik urzędowy ogłosić ukaz królewski, zaprowadzający w Belgradzie i okolicy stan wyjątkowy i sądy doraźne. Działalność tych sądów rozszerzoną będzie także na osoby, aresztowane z powodu współwiny w zamachu na króla Milana.

Kolonia 11 lipca. *Koelnische Ztg.* donosi z Belgradu, że jenerał Sawa Gruic, który jest skompromitowany przez najnowsze zajścia w Belgradzie i został zawezwany natychmiast do Belgradu, — zostanie tam zaraz po przybyciu aresztowany.

Bryganci we Włoszech.

Rzym 11 lipca. Karabinierzy otoczyli wczoraj las obok Morgoglia, gdzie ukrywali się bryganci. W starciu, które potem nastąpiło, padło 2 brygantów i 1 żołnierz, a 1 podoficer został ciężko raniony.

Wiedeń 11 lipca. Tutejsza ambasada turecka ogłasza za pośrednictwem „Biura korespondencyjnego", że rozpowszechnione w prasie tendencyjne i fantastyczne pogłoski o rzekomem zachorowaniu sułtana — są zupełnie zmyślone. Sułtan cieszy się wybornem zdrowiem. Ambasada jest upoważniona do zaprzeczenia wszelkim tym pogłoskom w formie kategorycznej.

Wiedeń 11 lipca. Z 10 zgromadzeń, zwołanych na onegdaj przez kierownictwo partji socjalno-demokratycznej, a zakazanych pierwotnie przez policję, odbyło się ostatecznie wczoraj 8 zgromadzeń. Przebieg wszystkich był spokojny z wyjątkiem jednego, które rozwiązano.

Berno mor. 11 lipca. Stała komisja ugodowa sejmu morawskiego odbędzie 25 b. m. swoje posiedzenie.

Ischl 11 lipca. Cesarz wczoraj po raz pierwszy wyjechał w powozie, a następnie przechadzał się przez pewien czas. Wczoraj cesarz również wyjechał w okolicę.

Petersburg 11 lipca. Jak donosi *St. Petersburger Ztg.* niemiecki pancernik „Charlotte" w najbliższych dniach przybędzie na 10 dniowy pobyt do Petersburga.

Rzym 11 lipca. Papież przyjmował wczoraj biskupów łacińsko-amerykańskich na osobnej audjencji i wyraził im uznanie za szczęśliwy przebieg synodu.

Paryż 11 lipca. *Gazette de France* ogłasza tajne sprawozdanie prefekta policji, według którego stronnictwo rojalistów subwencjonowało „Ligę antisemicką" i „Ligę patrjotyczną", a na zamach Deroulede'a wydało 300.000 franków.

Sofja 11 lipca. Nadzwyczajną sesję sobranja zamknięto wczoraj mową tronową. Opozycja nie była obecną na posiedzeniu końcowem.

Wiedeń 11 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, dotyczącej podatków krajowych od spotrzebowania palonych napojów gorących i od piwa, jakoteż dodatku krajowego do państwowego podatku konsumcyjnego od wina, moszczu winnego, zacieru winnego i moszczu owocowego na czas od r. 1900 do 1904.

W końcu sankcjonował cesarz projekt ustawy, mocą której zostaną zmienione postanowienia, dotyczące galicyjskich władz okręgowych szkolnych.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministra spraw zewnętrznych, zaprowadzające przy austrjackim i węgierskim sądzie konsularnym ferje sądowe, od 1 sierpnia do 15 października.

Paryż 11 lipca. Skazany przed kilku dniami za szpiegostwo na 5 lat więzienia jenerał włoski Giletta, został już ułaskawiony z okazji przypadającego w dniu 14 bm. święta narodowego.

Nizza 11 lipca. Aresztowanych onegdaj na granicy trzech żołnierzy francuskich, pod zarzutem szpiegostwa, wypuszczono dziś na wolność — pokazało się bowiem, że granicę przekroczyli w dobrej wierze.

Cetynja 11 lipca. Urzędownie oświadczają, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o odroczeniu ślubu następcy tronu Daniły są zupełnie bezpodstawne. Ślub odbędzie się stanowczo 27 b. m. Stan zdrowia następcy tronu jest wyśmienity.

Budapeszt 11 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu Dipauli przybyli tu dziś rano.

Budapeszt 11 lipca. Izba magnatów rozpoczęła dziś obrady nad przedłożeniami ugodowemi.

Paryż 11 lipca. Konserwatywne, a także i wiele republikańskich pism, szczególnie *Matin* sądzi, że ogłoszone w *Gazette de France* tajne sprawozdanie prefekta policji o sprzysiężeniu rojalistycznem jest mistyfikacją. Sekretarz ks. Orleańskiego natomiast oświadczył, że sprawozdanie to jest autentycznem.

Paryż 11 lipca Dzienniki wyrażają żal z powodu śmierci rosyjskiego następcy tronu, „bo ból Rosji jest również boleścią Francji".

Paryż 11 lipca. Z powodu uroczystości narodowej, przypadającej na dzień 14 lipca, prezydent Loubet ułaskawił dwóch uczestników, demonstracji urządzonej przeciw niemu podczas wyścigów w Auteuil.

Wiedeń 11 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji jak następuje: „Spokojnie, przeważnie pogoda, tylko w niektórych miejscach pochmurno z przyrostem temperatury. W okolicach południowych miejscowe burze nie są wykluczone".

Wiedeń 11 lipca. Dyrektor kancelarji parlamentu, szef sekcyjny, Halban, wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

ROZMAITOŚCI.

Ruch wszelkich pociągów kolejowych między Oświęcimem a Zatorem podjęto na nowo.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym: Sprawozdanie delegatów do kuratorji fundacji Skarbkowskiej; sprawa urządzenia tarczy świetlanej przy zegarze ratuszowym; sprawa oddania robót kowalskich do bruków i studzien.

Zmiana własności. Dobra Skrzydlna powiat Mszana dolna z przyleg. własność spadkobierców śp. Zygmunta Pruszyńskiego, zostały sprzedane w drodze przymusowej na licytacji. Nabyli je Frey z Tarnowa i wspól. za 150.800 zł. w. a.

Zjazd muzyków ruskich odbędzie się we Lwowie z inicjatywy księży Wiktora Matiuka i Włodzimierza Sadowskiego. Na zjeździe tym ma być omawiana ruska muzyka cerkiewna i świecka i dokonane będzie utworzenie związku ruskich muzyków. Równocześnie odbędzie się zjazd śpiewaków.

Straszny wypadek. W Mszanie dolnej wydarzył się w niedzielę 9. bm. okropny wypadek. Żona policjanta tamtejszego Żarecka poszła do piwnicy po kapustę. W piwnicy była także i nafta, a ponieważ w piwnicy jest ciemno zaświeciła zapałkę, od której nafta eksplodowała i objęła biedną kobietę płomieniem. Żarecka jest tak ciężko poparzoną, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

Wykrycie morderców. Przed rokiem właśnie, w nocy na 14-go lipca 1898 zamordowano w Czyszkach w powiecie lwowskim małżonków Brzezińskich, poczem zrabowano ich mienie, tj. trzydzieści kilka guldenów, kilka kawałków płótna i kożuch. Morderców wówczas nie zdołano wyśledzić, aż dopiero ubiegłego tygodnia zdradziła ich żona jednego z nich, mianowicie Wasyla Maruszczaka, rolnika z Szołomyi, który działał przy pomocy sąsiada swego Jana Łokietki i właściciela realności w Gończarach Stanisława Barowicza. Maruszczak po spełnieniu morderstwa opowiedział to swej żonie w obecności córki. Całą rodzinę Maruszczaków, oraz Łokietkę i Barowicza osadzono w areszcie sądu w Winnikach. Zrazu chcieli się oni wykręcić, lecz po dwóch dniach więzienia, wyznali całą prawdę ze wszystkimi szczegółami.

Piorun uderzył w chatę jednego włościanina w Perwiatyczach w powiecie sokalskim. Ogień w jednej chwili objął całą chatę i przyległe domostwa. Zgorzały trzy zagrody. W chacie, w którą piorun uderzył, schroniła się jedna kobieta do komory. Piorun zabił tę kobietę na miejscu.

Spaleni żywcem. W Rydułtowcach na Szląsku górnym, na strychu domu kupca Wolfa, wybuchł w piątek pożar. Płomienie ogarnęły schody, tak że na górę dostać się nie było można, brakło także drabiny, wskutek czego zamieszkała tam głuchoniema szwaczka Paula Lazarowa wraz z dwojgiem dzieci na węgiel się spaliły.

Pociąg w niebezpieczeństwie. W nocy z niedzieli na poniedziałek pociąg pospieszny, zdążający ze Lwowa do Krakowa, opuścił był już stację w Jarosławiu; przed następną stacją Pełkinie, tor kolejowy wskutek wielkiej ulewy rozmokły, nie zapewniał bezpiecznego przejazdu, o czem jednakże konduktor, prowadzący pociąg, nie wiedział. Budnik nr. 163, wyszedłszy ze swej budki na kilka minut przed nadejściem pociągu na tor, aby zasygnalizować nadchodzący pociąg, spostrzegł zdaleka ciemną rysę na torze, a pobiegłszy na miejsce, skonstatował, że na kilka minut przed pociągiem szalona ulewa podmyła cały lewy tor na długość około 20 metrów. Niebezpieczeństwo groziło pociągowi lada chwila, bo pociąg w całym pędzie się zbliżał. Budnik zaledwie lampą i czapką zdołał ostrzedz maszynistę nadjeżdżającego pociągu. Przy pomocy parowych hamulców szczęśliwie pociąg wstrzymano i cofnięto się do Jarosławia, unikając niewątpliwie wielkiego niebezpieczeństwa.

Grad spadł w dniach 5 i 6 bm. w okolicy Horodenki i wyrządził olbrzymie szkody.

W Kijowie w biały dzień, na najludniejszej ulicy Kreszczatiku, zamordował syn urzędnika Archipowicza pchnięciem noża obywatela Poturzyńskiego, za to, że p. P. nie chciał pożyczyć mu 20 kopiejek. Poturzyński trafiony nożem w serce padł trupem na miejscu. Mordercę aresztowano.

Więcej niż *fin de siécle* — powiedział sobie jeden z sędziów wiedeńskich, dr. Fröblich, kiedy przed sądem stanęło dwóch chłopaków w króciutkich spodeńkach: 6-letni Karol Zabransky w roli oskarzyciela i 13-letni Alojzy Nawratil, jako pozwany. Chodziło o to, iż Nawratil, kiedy wracał z Zabranskym ze szkoły, pokłócił się z nim, a potem go szpetnie pobił. Rzecz naturalna, że dużą część winy ponosił i Zabransky. Sędzia, widząc „strony" jawiące się w krótkich majteczkach, udarował ich kilku moralnemi uwagami na temat wracania ze szkoły w porządku, świętej zgody, poczem odprawił ich do domu.

Imiennik Andréego. W tych dniach w czasie przeglądu żołnierzy, którzy od roku pełnią służbę wojskową, cesarz Wilhelm zapytał jednego z obrońców ojczyzny niemieckiej: „Mój synu, jak się nazywasz?" „Andrée" — brzmiała odpowiedź, „Andrée! No proszę! A wiesz, że masz imiennika bardzo dziś sławnego?" „Wiem" — brzmiała znów odpowiedź. „Wiesz? A któż ci to powiedział?" „Pan kapitan": „Kiedyż ci to kapitan powiedział?" „Przed paru dniami, gdym spadł po raz trzeci z konia". „Ho, ho! — zaśmiał się cesarz — w jakiejże to formie powiedział ci kapitan?" „Pan kapitan był zły i powiedział: A czemuż cię Andrée z sobą nie zabrał!..."

Mur chiński. Jedno z pism amerykańskich donosi, że inżynier Lewis z Denveru, w stanie Colorado, udaje się w imieniu syndykatu z Chicago do Chin, aby otrzymać pozwolenie na zrywanie słynnego w całem świecie muru chińskiego. Rząd chiński zgodził się z własnego popędu na zerwanie muru, co jest nieprawdopodobnem. Wielką rolę odegrać tu musiały wpływy rosyjsko-angielsko-niemieckie. Dodać należy, iż o koncesję na zrywanie muru chińskiego ubiegają się dwa syndykaty amerykańskie, dwa angielskie, jeden francuski i trzy niemieckie.

Ten będzie politykiem. Jeden nie w ciemię zresztą bity obywatel londyński w głowę zachodził, jaki też obrać stan dla swego syna. Nie mogąc się w żaden sposób zdecydować co do tej kwestji, ostatecznie rzecz całą zdał na los. W tym celu na stole pokoju, do którego za chwilę miał przyjść jego synalek położył biblję, flaszkę wódki i złoty pieniądz.

— Weźmie biblję — myśli sobie obywatel londyński — będzie znakomitym kaznodzieją — chwyci za pieniądz — będzie dzielnym przedsiębiorcą lub finansistą. Gdyby zaś przypadkiem, co nie daj Boże — ujął za flaszkę — jest straconym, fatalna nałogowość w swe zgubne chwyci go kleszcze!... All right!... Schował się obywatel za kotarę i czeka i patrzy. Miły synalek, aryjkę gwizdając wpada do pokoju, a zobaczywszy co leży na stole nie wiele się namyśla: pieniądz chowa do kieszeni — biblję pakuje pod pachę, a flaszkę odkorkowawszy wypija z niej połowę i zmyka.

Ciekawy ojciec patrzy z za kotary i oczom nie wierzy. Myśli — myśli, aż wreszcie rzecze:

— Ten będzie politykiem!...

Koloniści niemieccy — jak donoszą z Warszawy — zaczynają tłumnie opuszczać Królestwo, udając się do Ameryki. Gubernja płocka już prawie jest zupełnie wolną od niemieckiego napływu.

Mili goście. Według gazet paryskich po balu wydanym przez radę miejską w ratuszu okazał się brak następujących przedmiotów: 367 kieliszków i 29 spodków, 700 łyżeczek do kawy, 290 talerzyków do cukru i ciast i mnóstwo butelek. Spis ten wydała rada miejska. *Journal* pisze o tem: „Dla przedstawicieli miasta byłoby o wiele korzystniej, aby tej historji nie rozmazywano, bo ani im, ani ich gościom nie przynosi ona zbytniego zaszczytu. Jeżeli gospodarz uważa, że podczas odwiedzin znajomych znikają mu wartościowe przedmioty, to lepiej, aby milczał, a na przyszłość był ostrożniejszy w wyborze gości. W najlepszym razie mógłby jeszcze postąpić i tak, jak pewna dama, która zauważywszy, że poginęły jej łyżki i sztućce, kazała drzwi pozamykać, obstawiła je służbą i kto chciał opuścić gościnne salony energicznej damy, tego w przedpokoju zatrzymywał lokaj, mówiąc: „Bądź pan tak łaskaw zostać jeszcze chwileczkę, bo sreber jeszcze nie przeliczono".

Wyrok salomoński... chybiony. Przed sędzią Jaksonem w Londynie stawał w tych dniach jakiś oskarżony. „Jesteś więc pan winnym czy niewinnym? — pyta sędzia. — Niewinny jestem — brzmi odpowiedź oskarżonego — nie ja kradłem, lecz ta moja prawa ręka!...

— Bardzo pięknie — odpowiedział wśród uroczystej ciszy sędzia — a więc tedy ta ręka będzie skazaną na 6 miesięcy więzienia!...

Jakiesz było jednak obecnych zdziwienie, gdy skazany odjął nagle całą prawą rękę, która była drewnianą, a położywszy ją przed sędzią — najpokojniej się oddalił.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·$^{5}/_{8}$, Akcje węg. Zakł. kred. 390·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 242·50, Akcje Bankvereinu 274·10, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·75, Akcje kolei południowej 78·—, Akcje tramwajowe 468·—, Akcje kol. Elbethal 259·$^{1}/_{2}$, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 286·75, Akcje alpiny 240·—, Akcje Rima Muranji 312·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1245·—, Akcje fabryki broni 199·30, Akcje tureckie tytoniowe 145·50, Oblig. węg. indem. 94·85, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 96·75, 5$^{1}/_{2}$ l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4$^{1}/_{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4$^{1}/_{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·90, Marki 58·95, Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Brückmann z Monasterca. J. Grünwald ze Stryja. B. Prekowa z Pantalowic. Ks. Puzyna z Gwoździca. E. Reiner z Wiednia. Br. Błażowski z Nowosiółki. J. Bielecki z Czerniowiec. K. Wiszniewski z Dobrzan. W. Wojnarowski z Żurawna. D. J. Bibring ze Stanisławowa. A. Bośniacki z Sanoka. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. A. Fleischmann z Jasła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

II.

Tymczasem nadeszła wiosna. Mój dawny smutek i tęsknota przeistoczyły się w jakieś wiosenne rozmarzenie, nieokreślone nadzieje i pragnienia. Choć czas miałam teraz zajęty, bo i czytałam i grałam i uczyłam Sonię, mimo to jednak często wychodziłam do ogrodu, godzinami błądząc sa a po aleach, albo siedziałam na ławeczce, pogrążona w jakichś dziwnych marzeniach.

Czasami całe noce, a szczególniej księżycowe, spędzałam przy otwartem oknie, albo gdy już Katia usnęła, wykradałam się z domu na samotne spacery po ogrodzie, a raz zapędziłam się aż w pole.

Nie pamiętam już dziś tych nieuchwytnych obrazów, które wówczas moja wyobraźnia tworzyła tak bujnie. A nawet w chwilach, w których mi przychodzą na pamięć, nie mogę uwierzyć, że moje myśli, moje marzenia, tak były dziwne i tak dalekie od rzeczywistości.

Sergjusz Michałowicz powrócił ze swojej wycieczki w końcu maja.

Siedziałyśmy właśnie na werandzie. Ogród cały już tonął w świeżej zieleni; w bujnych zaroślach na dobre zagnieździły się słowiki, bzy stały, osypane kiściami liljowo-białych pączków, a brzozowa aleja lśniła złotawą siecią delikatych listków na tle zachodzącego słońca. Weranda już pogrążyła się w chłodnych cieniach, a obfita rosa wieczorna występowała na trawę. Z dali i z pól dolatywały zamierające dźwięki dnia i tylko stary Nikon jeździł z beczką po drożynach ogrodu, a strugi wody z jego konewki czerniły ziemię koło okopanych krzaków malw i georginij. Na werandzie stał przykryty białym obrusem stół z porozstawianemi na nim bułkami, ciastkami, śmietanką; przy błyszczącym samowarze siedziała Katia i pulchnemi rękoma przecierała filiżanki. Ja, tak jak wróciłam z kąpieli w szerokiej płóciennej bluzie i z mokremi, okręconemi ręcznikiem włosami, stałam koło niej i nie mogąc doczekać się herbaty, z apetytem zajadałam chleb z gęstą śmietanką.

Pierwsza Katia zobaczyła go przez okno.

— Sergjusz Michałowicz — rzekła — a myśmy w tej chwili właśnie o panu mówiły.

Zerwałam się, aby pójść się przebrać, ale mnie we drzwiach zatrzymał.

— Cóż tam znowu za ceremonje na wsi — odezwał się patrząc na moją obwiązaną głowę: — przecie się pani nie wstydzi Grzegorza, a ja dla pani to samo, co Grzegorz.

Mnie się jednak zdawało, że w tej chwili właśnie przypatrywał mi się zupełnie inaczej, niż Grzegorz.

— Wrócę natychmiast — odparłam mu, odchodząc.

— No i cóż w tem złego, — rzucił za mną — że pani wygląda jak młoda wieśniaczka?

Jak on mi się dziwnie przyglądał, myślałam, przebierając się z pośpiechem, ale chwała Bogu, że już wrócił, przynajmniej będzie weselej. Spojrzałam raz jeszcze w lustro i z nieukrywanym pośpiechem i radością pobiegłam na werandę. Sergjusz Michałowicz ujrzawszy mnie, uśmiechnął się, ale zaczętej rozmowy nie przerywał; upewnił Katię, że nasze interesy są w wybornym stanie i że możemy wyjechać na zimę albo do Petersburga dla wychowania Soni, albo zagranicę.

— Żeby też pan mógł z nami pojechać, — odezwała się Katia — bo za granicą będziemy się czuły, jak w lesie.

— O, chętniebym z wami naokoło świata pojechał — odrzekł na wpół serjo, na wpół żartem.

— No to jedźmy — rzekłam mu.

— A matka, a interesy? — odezwał się. — Zresztą nie o to chodzi; proszę mi lepiej opowiedzieć, jak zeszła zima? Czyżby pani znowu się nudziła?

Gdy mu opowiedziałam, że podczas jego nieobecności pracowałam i nie nudziłam się wcale, a Katia potwierdziła moje słowa, pochwalił mnie, jak dziecko, słowem i spojrzeniem. Czułam konieczność zwierzania się przed nim, jak na spowiedzi, nietylko ze swoich dobrych myśli i uczynków, ale i z takich, które wiedziałam, że mu nie będą się podobały.

Wieczór był bardzo piękny i chociaż zebrano ze stołu, zostaliśmy na werandzie, a rozmowa szła tak żywo, że nie spostrzegłam, jak stopniowo milkły i oddalały się wszelkie głosy ludzkie. Z oblanych rosą kwiatów unosił się czarujący aromat. Słowik wyciął kilka treli, ale spłoszony naszymi głosami umilkł znowu; gwiaździste niebo zdawało się skłaniać ku ziemi.

Zauważyłam, że ściemniało, wtedy dopiero, gdy znęcony białością mojej chustki nietoperz, cicho wleciał pod płótno werandy i przestraszył mnie, zatrzepotawszy skrzydłami nad głową; miałam już krzyknąć, ale on równie cicho i szybko wymknął się i zniknął w cieniach ogrodu.

— Jak ja lubię wasze Pokrowskie — odezwał się Sergjusz Michałowicz, zmieniając temat rozmowy; — całe życie gotówbym przesiedzieć na tej werandzie!

— Więc proszę siedzieć — rzekła Katia.

— Tak, siedzieć — podchwycił — ale życie nie siedzi.

— Czemu się pan nie żeni? — zapytała Katia — Byłby pan doskonałym mężem.

— Czy dlatego, że lubię siedzieć? — odparł wesoło — Ej, Katarzyno Karolówno, nasz czas już minął. Na mnie dawno przestano patrzeć, jak na człowieka zdatnego do ożenku, a ja sam dawniej jeszcze przyszedłem do tego przekonania i dobrze mi z niem, doprawdy, dobrze.

Ton, jakim to mówił, wydał mi się nienaturalnym.

— A to piękna rzecz, mając trzydzieści sześć lat, tak się czuć starym — rzekła Katia.

— Oj! i bardzo starym: chce mi się tylko siedzieć, a do żenienia się trzeba zupełnie czego innego. Proszę ją o to zapytać — dodał zwracając się w moją stronę. — Takich trzeba żenić, a myśmy się tylko ich szczęściem cieszyć powinni.

W głosie jego dźwięczał ukryty smutek, który nie uszedł mojej uwagi. Milczeliśmy czas pewien.

— Proszę sobie wyobrazić: — zaczął znowu — coby to było, żebym jakimś nieszczęśliwym trafem musiał się ożenić z siedmnastoletnią dziewczyną, ot chociażby z Maszą, z Marją Alesandrówną. Bardzo się cieszę, że mi się ten przykład nasunął: jest wyborny.

Zaśmiałam się, nie rozumiejąc, co mu się tak bardzo w tym przykładzie podobało i z czego się cieszy.

— Niech się pani przyzna z ręką na sercu, — rzekł do mnie — że uważałaby pani sobie za nieszczęście takie połączenie swego życia z życiem człowieka zestarzałego, któremu chce się tylko siedzieć, gdy pani tyle jeszcze oczekuje, tyle pragnie!

Uczułam się zakłopotaną i nie wiedząc, co odpowiedzieć, milczałam.

— Przecie ja się pani nie oświadczam, — rzekł z uśmiechem — ale proszę się przyznać, że nie o takim mężu pani marzy, chodząc wieczorami po alei i że mogłoby to być dla pani największem nieszczęściem.

— Nie nieszczęściem... — zaczęłam.

— Ale w każdym razie niczem dobrem — dokończył za mnie.

— Być może, ale ja się mogę mylić.

Nie dał mi znowu dokończyć.

— Jestem bardzo wdzięczny za tę szczerość i cieszę się, że ten przedmiot poruszyliśmy, a przytem i dla mnie byłoby to tylko nieszczęściem — dodał.

— Z pana zawsze oryginał; nic się pan nie zmienił — wtrąciła Katia, odchodząc dla wydania jakiegoś rozporządzenia co do kolacji.

Po odejściu Kati milczeliśmy długo, dokoła też panowała cisza, tylko słowik równo i spokojnie wyciągał swoje długie trele, zupełnie innym, nie tym i niepewnym drżącym głosem, co z wieczora. Gdzieś z głębokiego, dalekiego parowu po raz pierwszy odpowiedział mu drugi. Pierwszy zamilkł na chwilę, jakby się czemuś przysłuchując i zawodził znowu. Przez chwilę słychać było ciężkie stąpanie ogrodnika, który szedł drożyną ku oranżerji, pod górą ktoś gwizdnął przeraźliwie i znowu wszystko umilkło. Poruszyło się płótno werandy, zeszeleściały liście, przypłynęła ku nam wonna fala powietrzna.

Przykrem mi było milczenie po tej rozmowie, która zaszła przed chwilą, ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

Spojrzałam na niego i jego oczy padły na mnie.

— Jak miło żyć! — przemówił.

Westchnęłam, sama nie wiem czemu.

— No i cóż? — zapytał.

— Jak miło żyć! — powtórzyłam.

I znowu umilkliśmy i znowu zrobiło mi się przykro. Żal mi było, że go zmartwiłam, zgadzając się z nim, że jest stary, ale mimo najlepszych chęci, nie wiedziałam, jak zatrzeć złe wrażenie, jak go pocieszyć.

— Do widzenia! — rzekł, wstając. — Matka czeka na mnie z kolacją, a zresztą nie widziałem jej prawie dzisiaj.

— Chciałam panu zagrać nową sonatę — szepnęłam.

— Innym razem — odparł chłodno — a teraz bądźcie zdrowe.

Odczułam jeszcze silniej, że go zmartwiłam. Wyprowadziłyśmy go z Katią na ganek, a potem stałyśmy jeszcze chwilę. Gdy echo kopyt końskich ucichło, poszłam na werandę i czas jakiś wpatrywałam się w cienisty ogród i w srebrzystych mgłach długo jeszcze widziałam i słyszałam to wszystko, co widzieć i słyszeć chciałam.

Za drugą i trzecią bytnością Sergjusza Michałowicza, znikło zupełnie przykre wrażenie, wywołane szczególną naszą rozmową. Przez całe lato przyjeżdżał do nas po kilka razy na tydzień i tak mnie przyzwyczaił do tych odwiedzin, że jeżeli nie zjawiał się przez pewien czas, było mi smutno i miałam do niego żal, że mnie zaniedbuje. Sergjusz Michałowicz obchodził się ze mną, jak z młodszym, ale bardzo kochanym przyjacielem: wyciągał na szczere i poufałe rozmowy, zachęcał, czasami upominał, ale pomimo usiłowań, żeby się utrzymać na równym ze mną poziomie, czułam, że po za tem co mogłam zrozumieć, był w nim cały niedostępny dla mnie świat uczuć i myśli, z którym widocznie nie chciał mnie zapoznać i to wzbudziło we mnie tem większy szacunek i tem silniej pociągało mnie ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (Lwów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.